OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,500,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

RATES OF ADVERTISING:

One line once - - - 50c.
One inch once - - - $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page - - - $40.00; Second and third page - - - 20.00; Fourth page - - - 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia and in all the provinces of ancient Poland, is really a first class advertising medium.

ALL COMMUNICATIONS OUGHT TO BE ADDRESSED:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.

Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie - - - $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii - $3.00

CENA INSERATÓW DLA POLAKÓW WYNOSI:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden - - - 50c.
Od cala - - - $1.00

NASTĘPNIE POŁOWĘ.

Rocznie od cala: { na pierwszej stronicy - - - $20.oo; na drugiej i trzeciej stronicy - - - $10.oo; na czwartej stronicy - - - $15.oo

DLA OBCYCH CENA PODWOJONA.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

No. 1. Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Stycznia, 1895 roku. Rok 23.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

„GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1895 rok to jest do 1 Stycznia 1896 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały rok przyszły aż do 1-go Stycznia 1896, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej niż $1.00, to abonent odciąga sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę przyśle z prenumeratą.

Abonenci mają prawo wybierać sobie książki tak własnego druku, jak i sprowadzane z Europy.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Ktoby nie miał w domu 1go Rocznika „Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika" Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, i VIIgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Z przyczyny byłych złych czasów wielu zostało winnych za Gazetę Polską. Kto zapłaci za rok ubiegający i na następny (4 dolary) niech sobie w podarunku wybierze książek za **DWA DOLARY.**

Z przyczyny zaprowadzenia nowych maszyn do drukowania bardzo potrzebujemy pieniądze, więc kto może opłacić „Gazetę Polską" na rok dłużej to jest do 1 Stycznia 1897 niech sobie wybierze za $1.50 więcej książek.

Tygodnik

z roku 1894.

Dla tego, że tego roku pozostało jeszcze przeszło dwa tysiące tygodnika, każdy może wszystkie numery czyli cały rocznik nabyć za

jednego dolara.

Powieść Jan III Sobieski czyli Ślepa niewolnica z Sziras nie jest osobno w książkę drukowana tylko w Tygodniku. x

PRZEGLĄD

wiadomości zagranicznych z ostatniego tygodnia.

Z Rio de Janeiro donoszą 25-go grudnia: Uwięziono tutaj 80 osób po większej części żołnierzy za spisek, którego celem było zamordowanie prezydenta Moraes'a. Spisek istnieje nietylko w Rio de Janeiro, ale i w Pernambuso i w Rio Grande do Sul.

* * *

Car Mikołaj zmniejszył liczbę tajnych policyantów, którzy go otaczają dla jego bezpieczeństwa.

* * *

Z Rzymu donoszą 26go grudnia: Papież przyjmował dzisiaj oficerów amerykańskich, którzy odwieźli przedmioty pożyczone przez papieża dla wystawy światowej w Chicago. Papież miał mowę w języku włoskim, tłómaczył ją na język angielski Monsignore O'Connell. Papież w swej przemowie chwalił Amerykę i katolików amerykańskich. Wspomniał także, że za kilka tygodni wyszle encyklikę do biskupów w Stanach Zjednoczonych i w Canadzie. Papież udzielił następnie błogosławieństwa wszystkim obecnym. Pomiędzy nimi był tylko jeden katolik.

Po południu odbyła się uczta w hali kollegium amerykańskiego, podczas której miał przemowę Monsignore O'Connell na temat

Dulce et decorum est pro patria mori. (Przyjemnem i słusznem jest umierać dla ojczyzny).

Podczas uczty zaśpiewali studenci amerykańskiego kollegium "Columbia, the gem of the Ocean".

* * *

Cesarz niemiecki poświęcił 8000 marek dla Włochów, którzy ucierpieli wskutek trzęsienia ziemi w południowych Włoszech i w Sycylii.

* * *

Londyńskie czasopismo "Daily News" donosi, że wielu Ormian przystało na mahometanizm, aby ocalić swe życie i honor ich kobiet i córek.

Turcy wzmacniają załogi w Armenii.

* * *

W Arco w austryackim Tyrolu umarł 27go grudnia. Franciszek II., exkról Neapolu. Urodził się 16go stycznia r. 1836.

* * *

W dolinie Yaqui w zachodniej części meksykańskiego stanu Guaymas Indyanie z plemiona Yaqui dopuścili się znów straszliwej zbrodni. Przybyli do farmy Juliana Cardenas i zamordowali go, jako i jego żonę i dwoje dzieci. Wojsko meksykańskie puściło się w pogoń za mordercami i zastrzeliło kilku z nich.

* * *

Z Odessy donoszą, że istnieje dość dowodów o gwałtach w Armenii, aby zniewolić mocarstwa do zażądania, aby kurdyjskie i Hodydie konnica zostały rozbrojone.

Z Konstantynopola donoszą, że prowincye Erzerum, Wan, Biltis i Mash zostaną połączone w jedną prowincyę. Pierwszy gubernator ma być mahometanem, jego następcy zaś chrześcianami, lecz nie Armeńczykami. Żandarmerya ma stojeć pod rozkazami jenerała dywizyi, którego zamianuje sam sułtan. Podatki zebrane w prowincyi mają także być spotrzebowane w prowincyi. Sędziowie zostaną wysłani lecz prezydent kolegium sędziów ma jak dawniej zostać zanominowany. Dalej mają zostać ustanowione dwa wydziały rządowe, jeden dla prac publicznych, drugi dla edukacyi publicznej. Podczas gdy się zajmowano temi reformami w Konstantynopolu nadeszły dalsze wiadomości o dalszych rozruchach w prowincyi Shivas, gdzie mnóstwo Armeńczyków zostało zabitych.

Armeńczycy w okręgu Wan mają się znajdować w smutnem położeniu; wielu z nich zostaje zapozwanych przez Turków do sądów i zatrzymywanych jako świadkowie, tak iż nie są w stanie uprawiać roli, z którego to powodu nie można się spodziewać plonu w r. 1895.

* * *

Z Montevideo donoszą 28 grudnia, że w Rio de Janeiro panuje panika i wojsko nie chce się udać na południe. Prezydent Moraes przekonał się, że wojsko sprzyja exprez. Peixotto. Dawniejsi oficerowie wypowiadają posłuszeństwo i nie chcą się udać do Rio Grande do Sul. Zdaje się że cały kraj znajduje się w przededniu wielkiej rewolucyi.

Uwięziono przeszło 200 oficerów. Prezydent Moraes nie chce energicznie występować i dać uwięzić Peixotta, gdyż mniema, że przez to przyspieszyłby rozruchy.

* * *

Z Colon w środkowej Ameryce donoszą że począwszy od 1go stycznia Colon i Panama przestają być wolnymi portami. Począwszy od tego dnia zostanie pobierane cło od wszystkich towarów i to w wysokości 10 procent wartości towarów.

* * *

W Wrocławiu odbyło się w przeszłym tygodniu posiedzenie polskich socyalno-demokratów. Przybyli delegaci z Berlina, Wrocławia, Altona, Bremen, z nadreńsko-westfalskich okręgów, jako i z Raciborza, Poznania i Bydgoszczy. Uchwalono, że wszędzie pomiędzy Polakami ma być popierany jak najsilniej ruch socyalistyczny gdyż ich socyalne i polityczne interesa zgadzają się z interesami socyalno demokratów, lecz nie trzeba naruszać ich przekonań religijnych.

— Okazało się, że do branki niemieckiej w roku przeszłym nie stawiło się 25,472 młodych ludzi. Zostali wszyscy procesowani i skazani in contumaciam.

* * *

W Hawarden w Anglii obchodził znany Gladstone w dniu 29go grudnia 85-tą rocznicę urodzin i otrzymał jak zwyczajnie liczne powinszowania.

Gladstone odzyskał znów zupełnie wzrok i stan jego zdrowia jest wybornym. Zajmuje się dziennie przez kilka godzin studyami teologicznemi i klasycznemi.

Oprócz mnóstwa przyjaciół przyjmował Gladstone także deputacyę ormiańskich towarzystw z Londynu i Paryża.

Czasopisma zastępujące partyę torysów obawiają się, że możnaby zniewolić Gladstone'a jeszcze do brania udziału w życiu politycznym.

— Z Londynu donoszą 29go grudnia: W kanale angielskim groży się wielka burza i parowce pocztowe opóźniły się.

W wielu okolicach Anglii padał dzisiaj po pierwszy raz śnieg. Bryggantyna Woodville płynąca z Dublina do Liverpoolu zatonęła i sześć ludzi utraciło życie w falach.

— Parowiec „Sarnia," miał gdzieś zaginąć, lecz zdaje się, że wskutek burzy wyjechał daleko od lądu, aby czekać na koniec burzy.

* * *

W pobliżu Reggio, w Kalabryi dało się znów uczuć trzęsienie ziemi i to w dniu 29 grudnia. Pomiędzy mieszkańcami panuje wskutek tego panika.

* * *

Rząd francuzki postanowił zrzucić z urzędu gubernatora francuzko-indochinskiego okręgu, mianującego się Lanesen, który zdradził treść urzędowych dokumentów i sprawozdań.

* * *

Z Sofii w Bułgaryi donoszą 29 grudnia: Na dzisiejszem posiedzeniu Sobrania wydarzyły się burzliwe sceny, ponieważ członkowie opozycyi usiłowali zapobiedz suspendowaniu ich przewodnika, Dossana. Hałas był tak wielkim, że przewodniczący chwilami musiał zawiesić posiedzenie. Po sesyi trwającej całą noc uchwalono udzielić amnestyi wszystkim oskarżonym o polityczne występstwa, włącznie Zankowa i Karawelowa. Uważają to za potwierdzenie przybliżenia Bułgaryi do Rosyi.

* * *

Z Rio de Janeiro w Brazylii donoszą 29go grudnia: Pod drzwiami domów znaleziono rewolucyjne pisma ulotne, w których ludność została powołaną do broni na korzyść jenerała Peixoto. I pomiędzy oficerami floty i wojska zostały te pisma ulotne rozpowszechnione. Oficerowie floty przyrzekli podobno, że się przyłączą do spisku. Dwóch z nich uwięziono.

Gabinet miał naradę nad położeniem.

Prezydent Moraes żądał, aby jen. Peixoto został zapozwany dla wytłómaczenia się, lecz został przegłosowany. Jen. Peixoto zapewnił prezydenta Moraesa, że nie ma najmniejszej styczności ze spiskiem.

Z Rio Grande do Sul donoszą także 29go grudnia, że w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy 1000 żołnierzy z armii rządowej przeszło do powstańców. Wojsko rządowe atakowało w tych dniach miasto Santa Anna, wypędziła powstańców i zdobyła miasto. Po okrutnych męczarniach zastrzelono 12 oficerów powstańczych.

"ORZEŁ BIAŁY".

(Dla Gazety Polskiej w Chicago).

Ojczyna moja, Ty zdroju pociechy,
Jak długo tęsknić nam trzeba za Tobą,
By raz wypłacić się za dawne grzechy,
Słowiańskie plemię znów złączyć ze sobą?
Chociaż pod jarzmem dziś obcem jęczymy,
Ta sława przodków nam nie zaginęła,
Między narody tę głosić będziemy,
Gdyż ta w pokoju i w wojnie służyła.
W księgach historyi będą zapisane
Na wieczne czasy bohaterskie czyny
I żadną ręką nie śmią być zmazane,
Co dokazali dzielne polskie syny.
Nie koniec na tem choć polskie dzielnice
Dziś jęczą w rękach monarchy obcego,
Lecz wznośmy nasze do Boga prawice,
Z Jego pomocą odbierzem co swego.
Dzisiaj Rrzymianie, także Grecya sławna
A wobec mocarstw świata tego giną,
Ci podupadli materyalnie od dawna,
Lecz dzielne czyny w księgach wiecznie słyną.
Największe państwo też podupaść może,
Gdy się złe rządy tam zakradną w głębi,
Cóż wtenczas żale, lub rozpacz pomoże,
Kiedy już za kark obcy tyran gnębi.
Lecz z silną wolą złe da się naprawić,
Tylko wciąż mężnie i z pomocą nieba
Śmiało wrogowi pierś i czoło stawić,
A nie kolano zgiąć przed nim po trzeba.
Znacz krzyżem czoło, a w ręku z orężem
Spiesz biednej Polsce na pomoc w tej doli,
Wtedy pokażesz, że jesteś tym mężem,
Który nie wątpi, lecz walczy w niewoli.
Wszak przed rozbiorem Polacy nie znali,
Krnąbrnemu oddać hołd kiedy wrogowi,
Silniejszych od się wrogów zwyciężali,
Posłuszni wierze i wierni krajowi.
Weźmy za przykład Jana Sobieskiego,
Którego życie wojną przepełnione,
Dzisiajby, dzisiaj nam męża takiego,
Błysłoby słońce dla Polski zaćmione,
On z mieczem w ręku w szeregi wstępuje
I nieprzyjaciół głowy mieczem znosi,
Męstwa dodaje, gdyż wspólnie wojuje
I Pana Boga o zwycięztwo prosi.
Wszakże niemiecki cesarz w zadumieniu,
Widząc pod Wiedniem wojsk tureckich zgraje,
Stracił nadzieję i uległ zwątpieniu
I mało co się sam już nie poddaje.
Żywność i woda już całkiem odcięta,
Nie mogą wytrwać już dłużej od doby,
A potem ręka turecka przeklęta,
Ma na ich karkach szukać swe wygody.
Turcy już naprzód cieszą się z zwycięstwa,
O Europie plany układają,
Trzeba więc teraz szczególnego męstwa,
Niech bisurmani polską rękę znają.
Cesarz niemiecki mając już na celu
Prosić o pomoc Jana Sobieskiego,
W krytycznej chwili zażywa fortelu,
Posła szle z listem do Ojca świętego,
Gdyż Sobieskiego wprost sam nie śmiał prosić,
Bo obaj żyli nie całkiem w przyjaźni,
Więc do papieża jął prośby zanosić,
Z pokorą serca i wielkiej bojaźni;
By tenże posła też zaraz własnego
Z prośbą o pomoc dla kraju i wiary
Wysłał najprędzej tam do Sobieskiego,
Dla chrześciaństwa robiąc te ofiary.
Papież w religii więc stanął obronie,
By więc z pod Wiednia wygnać bisurmana,
Dał się nachylić ku cesarza stronie,
Wysyła posłów do Polski do Jana.
Poseł cesarski do Jana tak rzecze:
"Królu ratuj kraj", a zaraz też drugi:
„I wiarę", — mówi, — Sobieski nie zwlecze,
Lecz ściąga wojska, nie czeka czas długi.
Nie wiele tego dwanaście tysięcy,
Z tak małą siłą na wojnę wyrusza,
Dopiero w drodze przyłącza się więcej
Dobre są chęci, więc wesoła dusza.
Gdy na trzydziestu tysięcy już czele
Idzie, nie mija także Częstochowy,
Lecz do kościoła wstępuje tu śmiele,
Do bitwy i modłów, na wszystko gotowy.
Tu jeden z księży odprawia mszę świętą,
Tu Jan pokorę wielką okazuje,
Tu się spowiada z wiarą nieugiętą,
Z pokorą księdzu do mszy usługuje.
W tysiąc i sześćset ośmdziesiąt trzecim
Roku to było, września dwunastego,
Przez góry, pola tudzież sioła kmieci
Staje Sobieski u celu swojego.
Na Kalenbergu tu pod Wiedniem staje
Dzielne to wojsko, wytrwałe i hoże,
Trwogi po sobie wcale nie podaje,
Z nadzieją w Bogu, iż ten dopomoże.
Turecki sułtan wnet się dowiedziawszy,
Że tuż Sobieski blisko obozuje,
Natychmiast nowe rozkazy wydawszy,
Sam się do bitwy trwożliwie gotuje.
Surowy rozkaz wezyr otrzymuje,
By ostro czoło swe stawił Janowi,
Inaczej głowę ściąć mu obiecuje,
Gdy się słabszemu da zwalczyć wrogowi.
Wezyr w rozpaczy klnie dzień urodzenia,
Brodę i włosy ze złości wyrywa,
I o Sobieskim nie chce mieć wspomnienia,
Gdyż się wygranej wcale nie spodziewa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chiny i Japonia.

Koreańczycy niby to uznali zwierzchnictwo japońskie, lecz pojedyncze szczepy buntują się. Tak n. p. Tonghaks'y zajęli Lai Ju, stolicę prowincyi Hai-Do. Wypędzili gubernatora i ustanowili jednego ze swoich gubernatorem. Tonghaks'y spalili także trzy miasta położone w południowej Korei.

— Z Yokohama donoszą 26go grudnia: Wojsko japońskie stojące pod rozkazami marszałka polnego Ogama utraciło podczas ostatniej bitwy z Chinczykami w pobliżu Nu-Tszang w zabitych dwóch oficerów i 52 szeregowców, ranionych zaś było 12 oficerów i 356 żołnierzy.

— Z Shanghai donoszą 27go grudnia: Japończycy po walce trwającej cztery godziny pobili 23 grudnia 6000 Tonghaks'ów, którzy wywołali bunt w Lai-Gavin w prowincyi Haido w Korei.

— Shanghai 28 grudnia: Komisarz pokojowy Tszang Yin-Hoan zjedzie się dnia 6go stycznia z jego kolegą Shao Yao-Lien, poczem wspólnie wybiorą się do Tokio.

Tszang Yin-Hoan jest prezydentem władzy od upodatkowania, członkiem rady państwa i był kilka lat temu posłem chińskim w Washingtonie. Shao Yao Lien jest zastępcą gubernatora chinskiej prowincyi Huan; był dawniej gubernatorem wyspy Formosa i jako taki wyznaczył $10,000 za zniszczenie wielkiego jahońskiego okrętu podczas gdy za spustoszenie mniejszych okrętów dawał po $6000. Oprócz tego wyznaczył nagrodę $200 za każdego zabitego japońskiego oficera, podczas gdy za szeregowca płacił po $100. Dla tych przyczyn rząd japoński niezawodnie nie będzie go chciał przyjąć za komisarza pokoju.

Z niw polskich w Ameryce.

W Shamokin, Pa., został skazany na 20 lat więzienia niejaki Wincenty Rogosz, i to za żonobójstwo.

— W Buffalo Andrzej Pytyfon, Polak, skazany został na 3 miesiące więzienia za wybieranie jaj z kurników.

— W Cleveland, O., w fabryce "United Salt Works" robotnik J. Klauczar, Polak wpadł do kotła z wrzącą wodą i odniósł tak straszne poparzenia, że wyzdrowienie jego jest wątpliwem.

— W Philadelphii Maksymilian Kopcewicz został uwięziony za opuszczenie żony i dziecka przed dwoma laty. Od tego czasu nie dawał im ani centa na utrzymanie.

— W Elmira, N. Y., aresztowany został Kazimierz Puchała za napad kryminalny na swą krewną, młodą Polkę Julię O....

— W Toledo, O., Stanisław Przymusinski, który niedawno temu został postrzelony w nogę przez Andrzeja Raczkowskiego, wniósł przeciw temu skargę o 10,000 odszkodowania.

—W Chippewa Falls, Mass., Antoni Barowski z Bedford przez nieostrożność w obchodzeniu się z fuzyą, ustrzelił sobie trzy palce.

— W Wilkesbarre, Pa., Andrzej Zamszowski pracując w szybie no. 5 został wewnętrznie nadwerężony przez odłam skały, jako i ma nogę pokaleczoną.

— W Duryea, R., Tomasz Czajka został przejechany i zabity przez pociąg kolei Lehigh Valley. Liczył lat 25.

— W Buffalo, N. Y., Antonina Matkowska została za nieludzkie obchodzenie się ze swemi dziećmi, skazaną na 6 miesięcy więzienia i zapłacenie kary w kwocie $5.

†

W Washington, D. C., umarł w zaprzeszłą niedzielę dr. Henryk Korwin Kałusowski, patryota jakich mało, i w swym czasie korespondent "Gazety Polskiej."

Urodził się w W. Księztwie Litewskim w r. 1806. Ojciec jego, Józef był szambelanem na dworze króla Stanisława Poniatowskiego. Familia Kałusowskich wyemigrała 350 lat temu z Podola na Litwę i była znaną z patryotyzmu i uczciwości.

Śp. Henryk kształcił się w uniwersytecie Wileńskim, brał udział w powstaniu r. 1830—31 i następnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Nowym Yorku otrzymał posadę profesora języków łacińskiego i francuzkiego.

Do Europy powrócił w r. 1848 i brał udział wówczesnej rewolucyi. Był nawet członkiem parlamentu w Frankfurcie, za co go rząd pruski wydalił później z granic państwa.

Przybył znów do Stanów Zjednoczonych.

Pierce, prezydent Stan. Zjedn. zamianował go sekretarzem w wydziale spraw zagranicznych, na którem to stanowisku pozostawał aż do wybuchu wojny domowej. Natenczas chciał uorganizować legion polski, lecz dla braku wystarczającej liczby Polaków w Washington i sąsiedztwie, chociaż ich w innych Stanach nie brakowało, zrekrutował 31szy pułk newyorski.

Później za ministra stanu Chase miał posadę w urzędzie skarbowym, i 12 lat temu zrezygnował z powodu podeszłego wieku i starganych sił fizycznych, lecz "Gazetę Polską, zasilał swemi utworami, aż do czasu gdy wzrok jego nadwętlony począł mu niedopisywać."

Pomiędzy innymi urzędami miał obowiązek badania pasażerów międzypokładowych przybywających do Ameryki, powierzono mu także tłómaczenia wszystkich dokumentów dotyczących się Alaski z języka rosyjskiego na angielski.

Ob. Kałusowski był żonatym dwa razy i pozostawił dwoje dzieci: E. H. Kałusowskiego profesora kolegium aptekarskiego (College of Pharmacy) w Washington i panią Klobassa Zręcką.

Jeszcze jedno o śp. Kałusowskim. W r. 1891 podarował "Związkowi Narodowemi Polskiemu" swe muzeum i bibliotekę obejmującą przeszło 3000 tomów. Cześć jego pamięci.

Niewiasta Polska

W POCZĄTKACH

NASZEGO STULECIA.

1800—1830 r.

PRZEZ

K. WŁ. WÓJCICKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsze lata XIX wieku. — Niemcy i Francuzi — Ziemianki polskie. — Dwory wiejskie. — Zaścianki szlacheckie. — Dramat w życiu niewiasty polskiej. — Dziewice-wdowy. — Zaręczyny przy rozłące. — Wierność dla narzeczonej. — Opowieść pana Jacentego Świderskiego. — Wyjazd z domu. — Modlitwa i pieśń pobożna chronią od pewnej śmierci. — Powrót do rodzinnego gniazda. — Wielkie wdowieństwo. — Potęga miłości. — Narzeczony i ofiara ospy. — Gospodarstwo gromady wiejskiej.

Rok 1800 rozpoczyna nasze stulecie: rachunek to chronologiczny, bo w życiu domowem, w ustroju naszej społeczności żadnych zmian nie stanowi. Obraz pozostaje ten sam, jaki się przedstawiał w ostatnich latach dogasającego wieku.

Zwracamy głównie myśl naszą i uwagę na niewiastę polską w okresie lat trzydziestu, to jest od 1800 do 1830 roku. Okres to wielce zajmujący i na kartach kroniki domowej wybitnie się maluje. Jak z zeszłych wiekach, tak i obecnie prawdziwy typ niewiasty polskiej, w całym jej majestacie jako matki i obywatelki wyłącznie mamy w ziemiankach, po dworach wiejskich: tam jej gniazdo pierworodne, tam stolica i tron dostojny, na którym królowała jako kapłanka rodzinnego ogniska. Aby dobrze pojąć stanowisko niewiasty polskiej i zmian, jakim uległa w początkach naszego stulecia, przedewszystkiem musimy rzucić okiem pilnie na stan kraju, który służy zawsze za tło społeczności, jej życia potrzeb i rozwoju.

Widziemy, że jak w ciągu ubiegłych wieków, tak i teraz przeważnym jest żywiół rolniczy, ziemiański, ograniczony we dworach wiejskich. Dla każdej rodziny dwór ten był gniazdem rodzinnem, miejscem jedynem chrzcin, godów weselnych i styp pogrzebowych. W nim rodziły się młode pokolenia, starsze umierały, a każde do ścian jego przywiązywało swoje wspomnienia i dawniejsze tradycye. Z pogardą spoglądano na szlachcica, który opuszczał rolę, a osiadał na bruku w mieście, lubo i tego rzadkie były przykłady, chyba jaki marnotrawca, pijak, lub pieniacz, straciwszy fortunę ojcowską, przeniósł się w mury miejskie. Wszystko zaś co stanowiło właściwy naród, biorący w jego życiu jedyny a przeważny udział, osiedlone na wsi, przywiązane do roli było *ziemiaństwem*, a to ziemiaństwo szeroko się rozsiadło nietylko po większych i zamożniejszych dworach, ale w wielu tysiącach dworków *zagonowej* szlachty, które stanowiły ogromne wioski lub pomniejsze *zaścianki*.

W sześciu pierwszych leciech naszego wieku (1800 — 1806 roku) rozpoczyna się bolesny dramat w życiu niewiasty polskiej, i pojawia się liczny poczet nieznanych dotąd *Dziewic-wdów*. Nazwa ta służyła dla tych, których narzeczeni albo zginęli, lub długie lata zdala od rodzinnego gniazda spędzali.

Obrzęd zaręczyn zwykle nie w domu, ale w kościele odbywał się w obecności kapłana. Opiszę tu jeden, wedle opowiadania sędziwego wojaka, który sam brał w nim udział.

„Mój bratku (mówił do mnie pan Jacenty Swiderski, siedząc pod rozłożystą lipą przed dworkiem swoim na Mazowszu, po nad brzegiem błękitnawej Narwi i ćmiąc fajeczkę ulubioną na krótkim cybuchu) i myśmy się dzielnie kochali za naszych lat młodych, a może serdeczniej jak wy, ale niewątpliwie że wierniej. Jak się dało słowo swej bogdance, do śmierci już żadna niepostała ani w sercu ani w myśli. Czasem, boć i to bywało, człowiek nie anioł, jest z krwi i ciała — czasem chwilowo, ale to tylko chwilowo, dał się oczarować jakiej pięknej Italiance, czasem Hiszpanka palącemi oczyma wgryzała się do głowy, ale szał ten przemijał zaraz, gdy się przypomniała narzeczona, co tam w kraju tęschni, usycha i oczęta swoje zalewa łzami. Patrz mój bratku! to już dziś trzydziesty rok ubiega, a był 15 maja dzień śliczny, pogodny jak teraz, i kukułka kukała jak ją teraz słyszysz, i taki sam zapach cudowny w powietrzu, co i dziś starą moją i zmęczoną pierś orzeźwia! Ach! wszystko tak było, tylko ja sam kochany mój bratku inny byłem!

Mówiąc te słowa, fajeczkę z ust wyjął, smutnie głowę opuścił na piersi, parę łez po czerstwem choć pomarszczonem już obliczu, na posiwiałe wąsy spadło. Ale wkrótce podniósł głowę, pokręcił wąsa, potarł swoim zwyczajem gęstą czuprynę, a stłumiwszy wzruszenie:

— Serce mój bratku (mówił coraz się więcej ożywiając) zostało toż same — zawsze młode, gorąco czujące, jednakowo bije. Wybierałem się do Legionów, pan ojciec stary rotmistrz z pod *znaku* pana Kazimierza Pułaskiego, zapamiętał jeszcze dobrze Częstochowę, ale dobył zapleśniałych talarów na drogę. Matka moja! o moja matka!

Zawołał bolesnym głosem i zalał się jak bóbr rzewnemi łzami. Łkał długo — długa chwila upłynęła zanim się mógł uspokoić.

— Matka moja to była święta niewiasta: jej było także na imie Zofia jak i mojej narzeczonej, i dzień ten obojga imienin przeznaczony został na nasze zaręczyny. Ot! widzisz bratku ten kościołek murowany, oto czony wieńcami lip, i starych dębów — to w nim.

Przerwał mowę, spojrzał na rękę a całując ślubną obrączkę:

— Patrz to ten sam pierścionek!

Stałem niemało wzruszony, oczy moje ze ślubnej obrączki zwróciłem na wzgórek po za ogrodem dworskim, na którym po nad wierzchołki drzew rozłożystych wybiegała wieża parafialnego kościoła. W tę właśnie chwilę uderzył dzwon na *Ave-Maria*. Obaj w cichości odmówiliśmy modlitwę.

— I wtedy (mówił dalej) staliśmy pod tąż samą lipą z moją Zosią, szepcząc sobie słowa ostatniego pożegnania, i wtedy, ten sam dzwonek uderzył na *Ave-Maria*, a my gorące nasze uczucia pobożną zamknęli modlitwą. Wszystko już było gotowe do dalekiej wędrówki: o północy, gdy każdy snem twardym zaśnie, miałem sam na swoim siwoszu, z małym *mantelzakiem* niepostrzeżenie wyruszyć ku granicy. Przy zmroku wieczornym udaliśmy się pieszo do tego kościołka. Rodzice moi byli opiekunami młodej mojej Zosi, bo to sieroctwo w dziecięcych latach straciło i ojca i matkę, więc sami towarzyszyli tym zaręczynom. Przed wielkim ołtarzem zapalono cztery świece, i sędziwy ksiądz proboszcz a przyjaciel naszego domu, czekał na nas na jego stopniach. Wtedy przy zamienieniu obrączek złotych, zaprzysięgliśmy sobie wierność do śmierci. Za powrotem czekała nas skromna wieczerza, na której pierwsze miejsce zajmował nasz ukochany pleban. On tylko jeden wiedział o moich zamiarach i wyjeździe o północy. Rozrzewnieni wstaliśmy od stołu wcześnie, trzeba było spocząć, bo kawał miałem drogi do granicy. Zmęczony całodzienną krzątaniną i wzruszeniami duszy, twardo zasnąłem. Dwunastą z północy wykukała kukułka na zegarze ściennym, gdym otworzył oczy. Nad łożem mojem stała ukochana moja matka, bo biedactwo nie zmrużyło oka. Kiedym ukląkł, ona mię objęła, przytuliła do serca, a całując w głowę, gorącemi łzami skropiła.

— Ojciec zmęczony śpi, rzekła drżącym głosem — nie budź go Jacusiu: koń gotowy, a to na drogę. I włożyła mi szkaplerz z relikwiami na piersi. Wyrwałem się z jej objęć załzawiony, wychodzę na ganek, tam ujrzałem siwosza, a nie oglądając się po za siebie, wyciągniętym kłusem ruszyłem gościńcem. Droga wiodła koło kościoła i plebanii, na ławie dębowej w małym ganeczku już latami pochylonym, ujrzałem naszego proboszcza; starowina czuwał do północy aby mi dać ostatnie swoje błogosławieństwo! I było to zaprawdę ostatnie, bo za powrotem z wojaczki, już spoczywał na cmentarzu przykościelnym. Jak tam było na obcej ziemi, co tam gadać, byłoć się tam jak to mówią, *na koniu i pod koniem*, ale od niewoli i śmierci broniły mnie modlitwy mojej matki i mojej Zosi, a błogosławieństwo ojca i proboszcza. Cóż po wiesz kochany bratku, przez lat dziewięć nie było mnie w kraju, konkurentów do Zosi jak ptactwa na lep zbiegało się dosyć, bo panna i ładna i bogata, ale wierna słowu, każdemu *dała od kosza;* i miłującą córką dla mojej matuchny została: obiedwie też każdą moją niedolę przeczuwały! Wiesz przecie jaka to krwawa walka była z tymi Hiszpanami — w polu bili się zażarcie, na *kwaterze*, gdy mogli to mordowali skrycie! Mnie tylko cud widoczny ocalił. Idąc pod Saragossę, patrol naszego pułku ułożony z dwunastu piechurów, którymi dowodziłem, wszedł do jednej na uboczu wioski. Mieszkańcy przyjęli nas z pokorą, dali wina i jedzenia do syta. Kiedyśmy się rozeszli i zabierali do spoczynku, ja swoim zwyczajem, dobyłem szkaplerz z relikwiami i położywszy na kaszkiecie, odmówiłem pobożną modlitwę, a potem zacząłem śpiewać pieśń: *Kto się w opiekę podda Panu swemu.* Słyszałem jakieś w około bieganie, jakiś krzyk przytłumiony, ale potem, by makiem zasiał, tak cicho — i odśpiewałem całą pieśń naszą. W tem słyszę drzwi się roztwierają z trzaskiem, na progu ukazał się ksiądz zbrojny szablą i z krzyżem w ręku, a za nim chmara zajadłych Hiszpanów, którym z oczu tryskał ogień wściekłości.

Ciąg dalszy nastąpi.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	40½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch	18	25

W. DYNIEWICZ'

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ 1895 r.

3 Czwartek, Genowefy, Izaaka.
4 Piątek, Tytusza, Izabeli, Eliasza
5 Sobota, Telesfora, Seweryna.
6 Niedziela, **Świętych Trzech Króli.**
7 Poniedziałek, Walentego, Lucyana.
8 Wtorek, Seweryna, Fortunata.
9 Środa, Marcyany, Jul.i Baz. Adr.

Korespondencye "G. P."

Najpierwsza parafia i kościół polski w Ameryce.

Największy dziś w północnej Ameryce, południowej stan Texas, kiedyś należał do całości Meksyku. Gdy Hiszpanie ten kraj zajęli, w środkowym Meksyku już w pewnym stopniu cywilizacyę znaleźli. Na bocznych tylko obszarach dokoła, zupełnie jeszcze dzicy Indyanie grasowali, podzieleni na dwie wrogie sobie partye, Komanchów i Apachów, którzy wieczne bójki z sobą staczając, mordowali się nawzajem. Otóż z Europy wtedy podążyło tu wielu misyonarzy, szczególnie z zakonu św. Franciszka, którzy nader trudne tu mieli zadanie; tak z Meksykanami do zabórców Hiszpanów nienawiścią pałającymi, jak i w okolicach z jeszcze dzikszymi Indyanami.

Ci misyonarze, w wielu miejscowościach pozakładali stacye misyjne, jako miejsca przytułku i punkta schronienia się i oparcia przed napadami dzikich. Budynki te z kamienia, w rodzaju kościołów i klasztorów, ale raczej do nizkich szop podobne; okienka małe, wysoko pod dachem i w żelazne kraty gęsto zaopatrzone od napadów. Jednak to nie wiele pomogło; wśród bowiem zaburzeń i wspólnej zemsty Meksykanów i Indyan z Hiszpanami, te stacye misyjne zostały zdobyte i wielu misyonarzy wymordowano; niektórzy tylko zdołali się schronić, do bezpiecznych miejsc w Meksyku, lub na okręty do Europy. Ale domy ich przytułku pozostały i po większej części do dziś dnia stoją puste, pod nazwą stacyi misyjnych. W samem mieście San Antonio, jest takich budynków trzy.

Otóż po upływie wielu lat po tych smutnych przejściach, a czterdzieści dwa lat temu, zakon św. Franciszka, wysłał tu swego członka, ks. Leopolda Moczygębę, posiadającego języki, włoski, hiszpański i angielski; aby tu zbadał stan rzeczy, czy nie możnaby na nowo otworzyć tych opuszczonych misyi.

Gdy ks. Moczygęba tu przybył, już ten wielki kraj Texas, zastał należącym do Stanów Zjednoczonych; Indyanie, którzy jeszcze nie przyjęli wiary i cywilizacyi, już byli zegnani do jednego terytoryum. Hiszpanie połączeni z Meksykanami, stanowili jedność i wiara katolicka tolerowana; choć wyższe warstwy ogarnęła masonerya, niższe zaś wegetowały i miały odpowiednich kapłanów. A koloniści, jeżeli z jakiej narodowości tuż już gdzie na stepie osiedli, to także już mieli swych duchownych misyonarzy. Więc ks. Moczygęba doniósł swym przełożonym w Europie, że powrót Franciszkanów do Texas, nie ma już racyi bytu.

A widząc tu ks. M. setki mil stepu pustego, gdzie niegdzie tylko miasteczko, lub małą liczbę kolonistów; ziemia czarna, nader urodzajna; zimy nie ma, więc ciągle można wszystko siać i sadzić. Na stepie wielkie trawy, na których tłuste bydło i konie się pasły. Nie zbadał więc dobrze i nie wypytał się, czy tu zawsze tak jest? ale napisał do swych ziomków na Szlązku, żeby opuścili tamte piaski i przybyli do Texas w Ameryce, a tu znajdą ziemię mlekiem i miodem płynącą. I w kilka miesięcy, przybyło ze Szlązka 60 rodzin, a potem więcej. Pierwszy początek był im wszystkim bardzo ciężki. Nie było domów, ani z czego je budować, gdyż lasów i drzewa odpowiedniego do budowli nie było; mieszkali więc bez dachu na stepie pod krzakami. A tym sposobem, były wypadki ukąszeń, przez grzechotnika, czarnego węża, króla wężów i tym podobne jadowite gady, których tuż dziś jeszcze jest dużo. Ale wśród tej początkowej biedy, patrząc na ziemię urodzajną, tam się pocieszali, że da Pan Bóg czasy lepsze. Przeto pracując dla siebie, uprawiając ziemię, budując szałasy, budki lub domy, na co kogo było stać, wszyscy pragnęli mieć i swój kościół. Więc ks. Moczygęba przy ich pomocy pobudował kościołek, za pozwoleniem Biskupa go poświęcił, i poczciwy lud polski gromadził się tu, aby swoją ojczystą modą czcić Boga w pieśniach, modłach i westchnieniach. I otóż taki był początek pierwszej parafii i kościoła polskiego w Ameryce! Gdyż jeżeli wtedy w północnych Stanach lub gdziekolwiek, mieszkały już jakie rodziny, lub pojedyńcze osoby polskie, bo jeszcze nigdzie marzono o budowie swego kościoła i zakładaniu parafij.

Całą tę kolonię wraz z kościołem, ks. Moczygęba nazwał "P a n n a M a r y a" i wniósł do akt rządowych, co zostało zatwierdzonem na wieki. Czy właściwie zrobił, całej okolicy i kolonii tę nazwę dodając? niżej o tem wspomnę. A teraz, choć kilka słów o prawach ekliptycznej przyrody texaskiej, i jak ks. M. się oszukał.

Texas, w stosunku do tysięcy lat od początku kuli ziemskiej, jest to widocznie niedawne dno morskie, a przynajmniej znaczna jego część. W wielu bowiem miejscach, leżą całe pokłady konch i skorup po ostrygach, ślimakach i różnego kalibru stworzeniach dna morskiego, i te dotąd jeszcze nie skamieniały. Ziemia wszędzie na kilka łokci w głąb czarna, jest to nie ziemia wtem znaczeniu wyrazu, ale muł dna morskiego, pod którym wszędzie jest gruby pokład wapna. Widocznie więc, zatoka meksykańska, aż tu kiedyś zalewała i ustąpiła, jak na przeciw niej, drugiej stronie oceanu, pustynia Sahara, kiedyś była morzem.

Taka ziemia, przy normalnem cieple i wilgoci, jest nadzwyczaj urodzajną. Ale że w stosunku ojca graficznym, Texas leży blisko zwrotnika, naprzeciw Algieru i Egiptu, po drugiej stronie Oceanu, więc widocznie także tym samym prawom przyrody ulega. Jak w piśmie św. czytamy, że za czasów Faraona i Józefa, 7 lat było mokrych i obfity urodzaj, tak potem 7 lat było suchych, które wszystko z poprzednich lat urodzaju strawiły. Otóż i w Texas tak jest. Przez pewne lata pada częsty deszcz, a wtedy wszystko ogromnie się rodzi, że praca kolonisty stokrotnie mu się spłaci. Tu zimy nie ma, więc prawie cały rok rolnik jeden może sprzątać, drugie siać i sadzić. Step pokryty bujną trawą, na której bydło i konie dobrze się wypasają. Pszczoły mają kwiaty, więc dużo miodu robią. Słowem, wtedy rzeczywiście jest tu ziemia, przy dostatku chleba, mlekiem i miodem płynąca.

Lecz kiedy przyjdą lata suche, wtedy bieda, w idealnem znaczeniu tego słowa. Strumienie i wszystkie miejsca wilgotne wyschną; trawy, krzewy i wszelkie rośliny uschną i zginą, a step nagiej czarnej popękanej ziemi, wszędzie smutny widok przedstawia. Wtedy nietylko praca rolnika jest próżną, bo nic nie wyrośnie i nie urodzi, ale inwentarze z głodu i pragnienia zdychają na stepie i stają się pastwą żarłocznych sępów, których tu mnóstwo buja w powietrzu. Tych inwentarzy ztąd podczas suszy, w innych okolicach niech nie chce kupić, gdyż ogólne mniemanie niesie, że w tedy zarażone są febrą texaską i do niczego nie zdatne. A pszczoły, jeżeli kto chce przez suszę utrzymywać, musi im kupować, lub sam gotować malas z trzciny cukrowej i karmić je, gdyż kawie z głodu przepadną. Ludzie, jeżeli gdzie sobie porobili cystermy i wody z czasów deszczu zaoszczędzili, to ją mają a jeżeli nie, to także bieda bez wody. Gdzie jest blizko rzeka lub głęboka studnia wiedziałem, że "ju" znaczy ty, lub pan, a "jes" tak; a wyrazu "s m o k", choć nie zrozumiałem, jednak domyślałem się o czem mówią. Gdy cygara palili i patrzac na nie, Anglik powtarzał, "s m o k", s m o k i n k", a ks. M. mu przyświadczał, "j e s". Ja tedy niby oburzony, biorę ten wyraz s m o k literalnie po polsku, zbliżam się do ucha ks. M. i mówię: Jak Ojcze możesz znieść taką zniewagę od tego Anglika?

— Jaką zniewagę? zapytał.

— Że ojciec jesteś korpulontnym, to prawda, alež przecie jeszcze na smoka nie wyglądasz; dla czegoż ten Anglik ciągle ojca smokiem przezywa, a ojciec mu przyświadcza j e s?

Ks. Moczygęba zaczął się śmiać, a anglik zdziwiony patrzył na niego. Tedy ksiądz wyjaśnił mu, że angielski wyraz s m o k, smoktanie czyli palenie cygara lub papierosa, literalnie po polsku znaczy okropnego drawona, który ludzi połyka. A mój kolega, mówił, mi szumnie po angielsku, więc sądzi że pan mnie tym potworem przezywasz. Tedy anglik aż się za boki wziął i śmiał się do rozpuku. A potem podając mi rękę przeprosił że dał mi powód do takiego mniemania.

Ale za daleko odsunąłem się od Texas! W tym roku, u ks. Tomasza Moczygęby w "Pannie Maryi", na uroczystość Niepokalanego poczęcia Matki Boskiej, przypada uroczystość 40 godzinnego nabożeństwa, i u ks. Dąbrowskiego w św. Jadwidze także. I tu i tam, zostałem wezwanym na pracę ale i u siebie dwa dni świąt nie mogłem opuścić. Przeto ułożyliśmy tak, żeby wszystko było wszędzie zrobionem. Więc ks. M. miał rozpocząć nabożeństwo w czwartek, a w sobotę w sam dzień uroczystości Matki Boskiej skończyć; a ks. Dąbrowski rozpocząć w sobotę, a w poniedziałek skończyć.

Otóż, w środę wyjechałem, pół trzeciej godziny koleją do Falls City, a z tamtąd 6 mil furmanką do Częstochowy; zkąd z ks. Zwiardowskim udaliśmy się do "Panny Maryi", i lud Częstochowski za nami podążył. Tam przez trzy dni lud religijny garnął się do konfesyonałów i ja pięć razy głos siłem słowo Boże. W sobotę podczas nieszporów zszedłszy z ambony, zaraz siadłem na czekający wóz, żeby zdążyć do stacyi Carnes City na pociąg. Wieczorem przybyłem do San Antonio, nazajutrz w niedzielę odprawiłem u siebie nabożeństwo; poczem znowu wóz czekał 20 mil kołami do św. Jadwigi. Taki dystans podróży po spalonym od suszy stepie, wśród czarnych tumanów kurzu z wyschłej ziemi, którym nietylko cała odzież się pokryje, ale i oddychać nim trzeba, taka podróż nie jest przyjemną. Ale dla chwały Bożej i dobra poczciwego ludu, wszystko znosi się z przyjemnością.

Do św. Jadwigi przybyłem wieczorem kapłanów więcej nie było, tylko nas dwóch z gospodarzem. Więc po pracy w konfesyonale, celebrowałem sumę i głosiłem słowo Boże, nieszpory i ostatnie słowo Boże. I tak dzięki Bogu, wszystkiemu się podołało. A tym sposobem, jeszcze lepiej poznałem okolice miasta San Antonio i przyjemności texaskie. Wszędzie ziemia popękana, spalona i wszystko na niej. Kaktusy tylko wszędzie obficie rosną tak, że nieraz na przestrzeni paru kroków, możnaby ich potężną furę nabrać. To też biedny inwentarz chudy i wynędzniały, z głodu zjada kaktusy, choć te tysiącami ostrych kolców są najeżone; więc bydlę kaleczy sobie ozor i gębę, jęczy z bólu, ale je kaktusy kwitną i mają owoce, jedne podobne do gruszek, drugie do brzoskwiń. Ale i każda sztuka tego owocu, kolcami jest najeżona. Więc za pomocą szczypców ten owoc ludzie zrywają i trzodę nim żywią.

W latach deszczów, pod wszystkiemi względami jest to kraj obfity. Przy wodach, jest mnóstwo kaczek i gęsi dzikich, i indyki dzikie stadami chodzą, zajęcy dwa gatunki; jelenie, czyli właściwie lamy, mniejsze od jeleni europejskich, o dwa razy większe od zwykłych sarn, i mniej zwierzyny i ptastwa tu jest sporo. Ale na lata suche, wszystko to ucieka w inne strony, chyba gdzie przy rzekach mała część się zatrzymuje. To też na odpust u ks. Moczygęby, mieliśmy zastrzelonego jelenia i kilka dzikich gołębi, więc mieliśmy przysmaki.

Same tylko gady jadowite, tak podczas deszczów, jak i w susze na miejscu pozostają, czarny wąż, grzechotnik, król wężów, olbrzymie pająki jadowite i innego robactwa wiele. Grzechotnik o tyle jest szlachetnym, że po cichu nie rzuca się na swą ofiarę, ale zwykle wprzód grzechotaniem daje znać o że woda nie wysycha, tam choć kawałek ogrodu najpotrzebniejszemi do życia jarzynami zasadzają i kilka razy dziennie je polewają. Na gruncie zaś obszernym, jedna tylko bawełna, może znieść największe upały i susze, więc ta jako tako urodzi. Ale w tym roku, ponieważ już jest to trzeci rok z rzędu suchy, więc i bawełna nie urodziła. Że niejeden kolonista który za dobrych czasów nie wiedział lub nie pamiętał o swej przyszłości, w latach tej suszy zostaje nędzarzem, gdzie ani co jeść, ani za co kupić.

Otóż takie smutne próby przechodził tu ks. Moczygęba, ze swymi przez siebie sprowadzonymi Szlązakami. Musiał słuchać ich wymówek, szemrań i narzekań, że woleliby byli na swych szlązkich piaskach ubogo żyć, niż tu taki kraj oglądać. Ale po przejściu nieszczęść, gdy przyszły deszcze i nadzieja zabłysła, zwykle człowiek zapomina o przeszłej biedzie. I to poczciwych Szlązaków nauczyło, jak na przyszłość mają żyć i oglądać się na ciężkie czasy.

Potem, gdy upływały lata, ludu polskiego coraz więcej przybywało i w innych okolicach, o kilkadziesiąt mil od siebie odległych osiadali, potrzeba też było i więcej kapłanów. Otóż przybyli Ojcowie Zmartwychwstańcy, księża Bakanowski, Kajsiewicz, Barzyński, Zwiardowski, Cichocki i inni. Ci tu pracowali i zakładali kościoły. Ks. Wincenty Barzyński założył parafię i kościół św. Michała w mieście San Antonio i w kolonii św. Jadwigi, ks. Feliks Zwiardowski, będąc proboszczem w parafii "Panny Maryi", gdy widział że dalsi koloniści za daleko mają do kościoła, w tej samej kolonii, założył nową parafię i nazwał Częstochową, gdzie do dziś dnia pracuje i pobudował ładny kościół. A przed kilku laty, pobudował nowy kościół i plebanię w parafii "Panny Maryi", gdzie obecnie jest proboszczem ks. Tomasz Moczygęba, sywowiec założyciela, tu już urodzony i wychowany.

Ksiądz Leopold Moczygęba inicyator, po kilku latach tu pracy, wyjechał do Rzymu, gdzie przez parę lat pełnił obowiązki angielskiego spowiednika, w kościele św. Piotra. Potem wrócił do Ameryki, ale już do stanów północnych, gdzie założył jeszcze kilka parafij polskich, pobudował kościoły itd. A słysząc że ks. Zwiardowski w Texas, niedaleko "Panny Maryi", założył nową parafię polską Częstochowę; on o pół godziny jazdy koleją od Chicago, przy miasteczku przez Francuzów założonem i nazwanem Lemont, kupił na wzgórzach spory kawał ziemi, gdzie sami tylko Polacy, mający tam zarobek się pobudowali. Nazwał to miejsce jasną górą, pobudował kościół, szkołę, plebanię, i ulice tego nowego miasta ponazywał: Sobieskiego, Czackiego, Ledochowskiego, Moczygęby itp., co władze rządowe także przyjęły i zatwierdziły. Tak więc, w Ameryce Jasna góra od Częstochowy, leży o 1800 mil angielskich.

Ksiądz Leopold Moczygęba, jest także współinicyatorem i prawdziwym dobroczyńcą Seminaryum polskiego w Detroit, gdyż znaczne fundusze swoje zaoszczędzone, tam ofiarował. A nadwszystko, osobiście wyrobił u Ojca św. Piusa IX szczególne zatwierdzenie tego zakładu, że nikt nie może mieć do niego prawa, tylko polscy kapłani i lud polski, co tu w stosunkach amerykańskich nader jest ważnem. I dokument ten, własną ręką Piusa IX jest podpisany.

Ja jeszcze w kraju będąc, wiele dobrego słyszałem i czytałem o księdzu Moczygębie. A przybywszy do Ameryki, pierwszą parafię polską otrzymałem właśnie Lemont, Jasną górę, gdzie ks. Leopold mając tam jeszcze swoje interesa, kilka razy przybywał i po parę dni u mnie bawił; więc poznałem dobrze tego zacnego pracownika i pokochałem. A będąc zaproszonym przez siostry Felicyanki, na dzień Matki Boskiej Anielskiej z kazaniem do Detroit, gdy tam przybyłem, już ks. Moczygęba, wtedy jako proboszcz z Parisville na mnie czekał, żebym pojechał z nim i kilka nauk potrzebnych jego ludowi wygłosił. Więc po skończonym odpuście wyjechaliśmy do Parisville.

Z tej podróży, przypomina mi się mały żartobliwy epizod, który sądzę, ani śp. ks. M. nie ubliży, ani rozsądny czytelnik za złe mi nie weźmie, gdy to przytoczę. Jadąc koleją, gdy pociąg stanął przy jednej stacyi, wszedł do wagonu poważny Anglik, z radością przywitał ks. M., siadł przy nim i po zamianie kilku zdań, zapytał księdza po angielsku: "J u s m o k?" Na co ksiądz M. odrzekł "j e s". Wyjął tedy cygaro, podał ks. M. i zapałkę zapalił.

Ja wtedy, niedawno jeszcze będąc w Ameryce, po angielsku tyle sobie. To też inwentarz na stepie, usłyszawszy grzechotanie ucieka. Zająca tylko lub szczura, gdy grzechotnik chce połknąć, rzuca się nań pocichu. Ale gdy połknie, wtedy leży prawie nieruchomy, że i dziecko może go zabić. Największym wrogiem grzechotnika, jest tak zwany król wężów, który ma na sobie wszystkie kolory, więc pięknie wygląda. W stosunku do grzechotnika, jest nader małym, ale tak zwinny i muskularny, iż w mgnieniu oka rzuca się na grzechotnika, okrąca się około niego i dusi. Po zabiciu grzechotnika, zwykle odejmują i biorą jego grzechotkę. To też i ja, już mam swych kilka. Wieczorem niebezpiecznie jest wychodzić na dwór, szczególniej boso, gdyż to robactwo w nocy lubi zbliżać się pod mieszkania.

Teraz jeszcze muszę wspomnieć o tem, od czego zacząłem. Nie chwalebny zwyczaj jest u Hiszpanów i Portugalczyków, wszelkim miejscowościom, nadawać nazwy świętych lub nawet samego Boga, choć sami w sercu tej świętości i czci dla świętych nie wiele mają. To też, ponieważ prawie cała południowa Ameryka przez te dwa narody jest zamieszkaną wszędzie więc dla nazwania miejsc szafowali imionami świętemi. A że Texas także do nich należał, a wielu Hiszpanów i dziś tu jeszcze mieszka, więc jak ich przodkowie, tak i oni robią. Nietylko miastom i drobnym miejscowościom ponadawali nazwy: San Salvador, San Sacramento, Corpus Christi itp., ale nawet miejscom ochydnym, naprzykład, w San Antonio, idąc ulicą widzę na domach wielkie napisy: "Lager beer San Batista", "San Jacinto", piwiarnia świętego Jana Chrzciciela karczma św. Jacka, itp. Zkąd im przyszło naszego świętego rodaka i Patrona brać za opiekuna swych karczm.

Otóż widać za tą modą poszedł i ks. Moczygęba, założyciel pierwszej polskiej parafii, że zamiast tylko ołtarzowi lub kościołowi, całej okolicy nadał nazwę, "Panna Marya". Wszechmocna po Bogu, odkupicielka i zbawicielka świata, na której najświętsze Imię wierny katolik na kolana upadać powinien; a tu dziś nietylko innowiercy, innonarodowcy, ale znawyknienia lub konieczności, i lud polski obojętnie to Najświętsze Imię traktuje.

To też, choć kochałem za życia śp. ks. Leopolda, wraz z ludem zapłakałem głosząc słowo Boże przy jego trumnie w Detroit i dziś mam w sercu cześć za mego pracownika Bożego; ale słysząc tu często tak obojętnie wymawiane Najświętsze imię królowej Nieba i naszej, czuję żal w sercu do inicyatora tej kolonii i nazwy.

Ks. M. M.

A m s t e r d a m, dnia 26 Grudnia, 1894 r.

Szanowna Redakcyo!

Racz umieścić w łamach "Gazety Polskiej" co następuje: Towarzystwo Bratniej pomocy pod opieką św. Stanisława B. Polskiego, miało swoje roczne posiedzenie dnia 9 Grudnia br. na którem się odbył wybór urzędników. Do zarządu zostali wybrani następujący członkowie na rok 1895:

Andrzej Laskowski, Prez. 5ty raz
Wojc. Kosiński, Wiceprez.
Waw. Celmer, Sekr. prot.
Wal. Szczygiel, Sekr fin.
Maciej Pijanowski, Kasyer.
Tomasz Zarecki, Wojc. Bogdan — Opiekunowie kasy.
Michał Kułakowski, do chorągwi
Antoni Zarecki, Tomasz Zarecki — Do sznurów.
Jan Wierzchowski, Marszałek
Jakób Kostek, Aleks. Lewandowski — Dyrektorowie chorych.
Ign. Pijanowski, Odźwierny

Po rocznym obrachunku okazało się że ogólnego dochodu w roku ubiegłym było $406—03ct. rozchodu $310.38c. które to pieniądze wypłacono chorym członkom jako wsparcie, pozostaje więc czystego dochodu $95.65c. Towarzystwo zostało założone w roku 1888 przez W. M. ks. Feliksa Orzechowskiego który tu odprawiał misyę kiedy tutejsi Polacy należeli do niemieckiej parafii Towarzystwo to przechodziło rozmaite koleje a osobliwie początki miało bardzo trudne. Przy założeniu liczyło wszystkich członków 42, ale później wskutek rozmaitych nieporozumień tak się zmniejszyło że wszystkich członków zostało 8-miu. Gdy to minęło zaczęli członkowie starzy powracać a nowi przybywać, aż doszło do tego stanu w jakim się teraz znajduje a obecnie liczy członków 56. Towarzystwo kupiło sobie chorągiew za $150 i berło dla Marszałka za $15. Towarzystwo odprawiało dawniej swoje posiedzenia na hali św. Józefa przy niemieckim kościele, ale później zaprzestaliśmy gdy Niemcy z nas, a my zaś z nich nie byli zadowoleni, chociaż oni sporo grosza od nas w każdą niedzielę i święta zebrali. Później gdy coraz więcej Rodaków tu przybywało, postanowiliśmy wybudować własny kościół. W tym celu został wybrany komitet który się tą sprawą zajął. Jakoż wnet tyle zebrano że kupiono plac pod kościół i dwa domy z których jeden przemieniono na kaplicę a drugi na plebanię. Tak więc mamy swój własny kościołek wprawdzie nie bogaty ale sercu naszemu drogi, ponieważ słyszymy w nim słowo Boże głoszone nam w ojczystym języku, a tem bardziej jeszcze że nie mamy na nim ani centa długu. We wszystkich tych czynnościach członkowie Towarzystwa św. Stanisława brali największy udział, a parafianie rzucali ochoczo swoje centy przykładając się do tak wielkiego dzieła. Wszystko to co dotąd zdziałaliśmy stało się za pomocą W. ks. Dereszewskiego ze Shenectady który tu do nas co niedziela dojeżdża ze słowem Bożem. Ile on tu u nas dobrego zdziałał, wiedzą o tem dobrze parafianie, ja tu tylko wspomnę że od czasu gdy on tu do nas przyjeżdża, ustały wszelkie kłótnie i bijatyki i pijaństwo, które tu tak było rozgałęzione. Zacny ten kapłan nie ustał aż wszystkie te wady wykorzenił, za co niech mu Pan Bóg wynadgrodzi, a my ze swej strony składamy mu szczere i serdeczne podziękowanie staropolskiem "Bóg zapłać" i "Cześć mu". —

Walenty Szczygieł,
Sekretarz finansowy.

G e n e s e o, N. Dakota, 24 grudnia, 1894 r.

Szanowny Redaktorze! Pozwól mi wypowiedzieć w "Gazecie Polskiej" kilka słów o naszej kolonii. Jest ona bardzo małą dotychczas, bo w niej mieszka tylko 14 familii. Mamy tu wprawdzie kościół katolicki, lecz proboszczem jest Irlandczyk. Gdyby nas Polaków było cokolwiek więcej, to byśmy mogli pobudować własny kościół polski, lub też spłacić Irlandczyków. Radziłbym Polakom chcącym się udać na farmę, aby przybyli do naszej kolonii. Grunta są tu jeszcze dosyć tanie, bo akier kosztuje tylko od 8 do 10 dolarow. Wielkich pieniędzy nie potrzeba tutaj, chyba tyle tylko, aby pobudować mały dom i kupić dwa konie lub woły; maszyny można kupić na wypłatę. Pewna familia Polska przybyła dotąd 6 lat temu bez centa. Dzisiaj posiada własną farmę, konie i kilkanaście sztuk bydła. Polakom wogóle powodzi się tutaj dosyć dobrze. Niech Rodacy przybywają do nas, a wkrótce będziemy się mogli postarać o polskiego księdza.

F. M. P.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Hrabina Plater, przełożona warszawskiej szkoły rzemiosł dla kobiet, wystąpiła z podaniem do cechu, by na przyszłość uczennice, uczęszczające do zakładu naukowego, na czele którego ona stoi, mogły być zapisywane i wyzwalane następnie na czeladników i majstrów w takim porządku, jak to się praktykuje z rzemieślnikami mężczyznami.

— Z Warszawy. Na pomocnika głównodowodzącego wojsk w Królestwie Polskiem mianowany został jak wiadomo, jenerał K r z y w o b ł o c k i. Na wysokiem tem stanowisku nowo mianowany jenerał będzie miał pod swym zarządem wszystkie twierdze w wojskowym okręgu warszawskim i liczne wojska forteczne. Na wypadek wojny zaś przeznaczony jest do objęcia dowództwa nad armią zapasową. Jenerał Krzywobłocki ma lat 62 i był dotychczas komendantem 14 korpusu w Lublinie; posiada znaczną wiedzą fachową, gdyż większą część swej karyery wojskowej spędził na wysokich urzędach w sztabie jeneralnym; zresztą w znaczniejszych wyprawach wojennych nie brał udziału.

Jenerał B o r o d z i n mianowany komendantem 15 korpusu w Warszawie, był dotychczas komendantem 8 dywizyi kawaleryi nad granicą rumuńską. Jest jeszcze w pełni sił, chociaż ma lat 60; dla nas jest osobistością mniej sympatyczną, gdyż brał czynny udział w tłumieniu powstania 1863 r. i odznaczył się przytem „gorliwością" w służbie.

— Z Częstochowy donoszą 10 bm.: Cała parafia Konopiska oburzona. Nie ma człowieka któryby nie złorzeczył niewdzięcznym dzieciom nieboszczyka Macieja B. we wsi Korzonki nad granicą pruską zamieszkałym. Ow Maciej przed kilkoma laty rozdzielił był zasobne swoje gospodarstwo pomiędzy dwoje dzieci: syna i córkę, z zastrzeżeniem, iż chleb łaskawy dawać mu będą do śmierci. Póki stary miał siły i był pomocnym w robocie synowi, lub zięciowi, obchodzono się z nim jako tako, lecz gdy zaniemógł, zaczęto go uważać za ciężar zbyteczny. W tych dniach zachorował obłożnie. Syn w którego chacie przebywał, zamiast podać mu jakąkolwiek pomoc lekarską, gdy spostrzegł, iż ojciec lada chwila świat ten pożegna, zewlekł go z tapczana, wciągnął na wóz i wywiózł w puste pole hen — za wieś. Tu jęczącego starca zrzucił, zaciął konie i powrócił do domu. Pół dnia starzec leżał bezwładny, skarżąc się chmurom i wichrom; pół dnia skostniały z zimna wzywał napróżno ratunku. Wypadkowo przechodził tamtędy chłopak ze wsi sąsiedniej, zatrzymał się, wysłuchał próśb starca i dał znać córce. Jednocześnie cała wieś dowiedziała się o niegodnym czynie Maćkowego syna. Ale zięć i córka nie lepszymi odeń się okazali. I oni wzbraniali się zabrać starca do siebie. Opinia wszakże sąsiadów zmusiła córkę do zaopiekowania się rodzicem. Zwiózł go zięć, lecz nie na ciepłej pościeli go złożył, ale na chruście w oborce, do której ze wszech stron wiał chłód dziurami. Ludzie obcy pozatykali szpary, a chcąc ulżyć cierpień starcowi, znosili mu to pościel, to jadło. Lecz Maciej niczego już nie potrzebował; od chwili gdy pod dachem się znalazł, dostał kurczów przedśmiertelnych, a gdy litościwe sąsiadki chciały go przenieść na posłanie, wydał ostatnie tchnienie. Skonał bez kapłana, bez ostatniego namaszczenia. Dzieci o kamiennych sercach nawet pogrzebem zająć się nie chciały. Na wyraźny dopiero rozkaz sołtysa okrutny syn poszedł zeznać akt śmierci. Całej wyrodnej rodzinie grożą sądem.

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNANSKIE.

Złote wesele obchodzili dnia 5 zm. w Ostrowie małżonkowie W l a z ł o w i e. Oboje cieszą się czerstwem zdrowiem.

— Budzyń. W tych dniach znaleziono służącą Juliannę Kaczmarek, liczącą 20 lat, nieżywą w łóżku. Nieszczęśliwa zaczadziła się węglami. Przywołano do niej natychmiast lekarza dr. Chrześciańskiego, który nic jednak nie mógł pomódz, tylko śmierć stwierdził.

— Towarzystwo Polek tworzy się w I n o w r o c ł a w i u, „Dziennik Kuj. donoszący o tem, tak określa cele projektowanego Towarzystwa:

„Towarzystwo Polek, które się ma zawiązać w Inowrocławiu, ma dążyć przedewszystkiem do tego, aby uzupełnić ile możności niedostatki szkolnego wykształcenia, co można osiągnąć przez odczyty, czytanie stosownych pism i książek, a w danym razie przez lekcye prywatne buchalteryi, pisania listów, historyi powszechnej, oraz krajowej i t. d.

„Następnie byłoby najważniejszem zadaniem projektowanego Towarzystwa dołożenie starań, aby podnieść zarobkowość kobiet. To pole jest prawie nietknięte. Możeby się udało zaprowadzić jaką nieznaną u nas gałąź przemysłu domowego, np. koronkarstwo lub coś podobnego. W Inowrocławiu byłaby bardzo potrzebną szkoła dla kucharek. Jest to sprawa niesłychanej doniosłości dla całego społeczeństwa, a Towarzystwo Polek mogłoby się wiele przyczynić, aby podobny zakład powołać do życia. Możnaby też pomyśleć o założeniu ochronki dla dzieci katolickich, której potrzeba jest w naszem mieście wielką, albo o urządzeniu spólnych przechadzek dla dziatwy.

„Jednem z głównych zadań Towarzystwa Polek powinno być popieranie i zachęta do roządnej oszczędności, bez której wszelkie usiłowania podniesienia dobrobytu będą daremne."

— Do rady miejskiej w R a w i c z u wybrany został od dość dawnego już czasu po raz pierwszy Polak adwokat tamtejszy p. G ł o g o w s k i.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Gdańsk. Najwyższa rada kościelna (ewangielicka) rozporządziła, żeby w t r z e c h s e t n ą r o c z n i c ę u r o d z i n k r ó l a s z w e d z k i e g o G u s t a w a A d o l f a, we wszystkich e w a n g i e l i c k i c h k o ś c i o ł a c h k o l e k t ę n a b u d o w ę k o ś c i o ł a e w a n g i e l i c k i e g o w R z y m i e. Tam w Rzymie spoczywa jedyna córka króla Gustawa Adolfa, królowa Marya Krystyna, która przed 240 laty przeszła na łono Kościoła katolickiego i przeszło 30 lat w Rzymie jako wzorowa katoliczka żyła.

— W Pelplinie, w siedzibie biskupa chełmińskiego, urządzili tamtejsi protestanci w hotelu pod „Czarnym Orłem" demostracyą na cześć Gustawa Adolfa, Przemawiali pastor Norgenrotp z Rudna i asystent pocztowy Kotzer. Słusznie wobec tego pisze „Pielgrzym" pelpliński:

„Czy mówcy wspomnieli o tem, że Gustaw Adolf w latach 1626 do 1629 strasznie pustoszył naszą prowincyą i że wojsko jego też mieszkańcom Pelplina zabrało kosztowności i bydło, tego nie wiemy. A przecież należy to do charakterystyki owego króla, tak przez protestantów uwielbianego." (Dz. Pozn).

— Lubiewo powiat świecki. „Gaz. Tor." pisze: Donosiliśmy w krótkości o włamaniu się złodzieja do kościoła w Lubiewie. Dochodzi nas dziś bliższa wiadomość: Złodziej ów zatrudniony u posiedziciela Franciszka Iwickiego jako robotnik — jest to niejakiś Koziołek — mający lat 22, katolik, pochodzi z gubernil płockiej. Zamiarem jego było jedynie skraść pieniądze. W niedzielę dnia 18. 11. 94, między 8 a 9 wieczorem wkradł on się w ten sposób, że stłukłszy naprzód 2 szyby, wyrwał mocą krzyż drewniany w oknie i tak się dostał do kościoła. Tu otworzył sobie naprzód kluczykiem tabernakulum, przyczem kielich z przenajśw, hostyą przewrócił. Potem udał się do skrzynki ofiarnej, w której też żadnych pieniędzy nadspodziewanie nie znalazł. Za to za pomocą drąga żelaznego udało mu się wyłamać drzwi z kościoła do zakrystyi. Szukając wszędzie za pieniędzmi napróżno, przejrzał też ornaty lepsze, które sobie dla lepszego przeszukania odłożył na stronę.

Widząc, że to wszystko napróżno, zabierał się tem samem oknem, którem wlazł, wyjść z kościoła. W tej samej chwili już weszła gromada uzbrojonego ludu, który go tu zatrzymał, a dawszy mu pamiętne, odstawiononio go do sądu do. Swieca paląca, którą ujrzał stróż nocny, przypadkowo zdradziła zbrodniarza.

Z Swieckiego. W Bokówcu zaginął listowy Trocki, który chodził do W. Łęk i do Korytowa. Dnia 29 listopada wieczorem o godzinie 6 był w gościnie u Segalla w W. Łękach i tam opowiadał. że się spieszy jeszcze do domu do Bokówca, bo ma być na weselu. Poszedł jeszcze na pocztę w W. Łękach po listy i wyszedł z listem do posiedziciela L. i od tego czasu zniknął bez śladu.

Był to bardzo porządny człowiek, listów z pieniędzmi nie miał przy sobie, więc sam nie miał z czem uciekać. Albo go więc jakie nieszczęście spotkało, albo się kto na nim dopuścił zbrodni.

SZLĄZK.

Karb. Robotnik Drzyzga, pokłóciwszy się w karczmie na Szarleju z kamratami swymi, opuścił lokal i udał się do domu. Ponieważ jednak do dzisiejszego dnia nie wrócił, przypuszczają ogólnie, że go na drodze spotkało jakie nieszczęście lub że się stał ofiarą zbrodni.

— Mikołów. Jakieś towarzystwo akcyjne zamierza na Królikowcu przy młynie Klimzy zakupić większe budowisko wraz z dobrem źródłem wody i tu postawić browar. Kiedy jednak ten plan przyjdzie do skutku, dotąd nie wiadomo.

POD AUSTRYAKIEM.

GALICYA.

— Ze Lwowa donoszą. iż zmarła tam pani Przedrzymirska zapisała wielkie dobra w Przemyskiem na założenie liceum żeńskiego w Przemyślu. Kuratorem będzie książę Adam Sapieha.

Niebezpieczeństwo elektryczności.

Z Philadelphii donoszą 27go grudnia: Sześć koni i dwa muły zostały dzisiaj zabite wskutek dotknięcia się drutów fabryki dostarczającej miastu światła elektrycznego. Wskutek śnieżycy pospadały na ulicę. Pierwszy wypadek wydarzył się o godzinie 3ciej z rana na rogu Broad i Samson ulic, gdzie koń zaprzężony do dorożki stanął na drócie elektrycznym. Koń został zabity w okamgnieniu. W kilka godzin później dwa konie zaprzężone także do dorożki stąpnęły na drót elektryczny na rogu 20tej i Masters ulicy i zostały na miejscu zabite. O godzinie 6tej dwa konie zaprzężone do woza z lodem stąpnęły na drót na rogu 3ciej i Walnut ulicy. I one zostały zabite. To samo wydarzyło się w dwie godziny później na tem samem miejscu dwom mułom i w chwilę później koniowi mleczarza Philippa Schwartz.

Obłowili się.

Do mieszkania Henryka Fecker w Piqua, O., przybyli w czwartek złodzieje, gdy familii nie było w domu i zabrali około $5000 gotówką.

AMERYKA.

Redaktorzy.

Pewne amerykańskie czasopismo powiada tak: Urodzi się dziecko, to lekarz obecny przy tej okazyi, dostanie $10,; redaktor poda wiadomość o tem i dostaje 0.; ksiądz ochrzci dziecko i dostanie za to $4.00, redaktor podaje tę wiadomość i dostaje 00; dziecko wyrosłszy żeni się, ksiądz dostaje znów zapłatę, a redaktor figę, czyli 000. W przeciągu czasu i to dziecko dorosłe umiera, lekarz dostaje od $5 do $20, ksiądz jakie $4 lub więcej, karawaniarz od $25 do $50, a redaktor wspomina o tem i dostaje 0000 i ma przywilej umieścić w piśmie swe uwagi bezpłatnie.

Zderzenie dwóch pociągów.

Z Lafayette, Ind., dnnoszą 25go grudnia: Dwa wielkie pociągi towarowe "Big Four" kolei zderzyły się dzisiaj rano o godzinie 4tej w pobliżu skrętu zwanego "Dead Man's Curve". Obydwa parowozy i sześć wagonów zostało potrzaskanych. Maszynista Elijah Campbell z Indianapolis został na miejscu zabity i pewien włóczęga, który był "ślepym" pasażerem został śmiertelnie pokaleczony.

Straszliwa śmierć.

Z Indianapolis, Ind., donoszą 25-go grudnia: John W. Schrewe, 32 letni konduktor pociągu towarowego kolei "Big Four" znalazł dzisiaj straszliwą śmierć w pobliżu Acton. Wyjrzał oknem "kabuzy" nie pamiętając o tem, że znajduje się w pobliżu mostu. Uderzył głową w jeden z filarów mostu. Głowa została zupełnie rozbitą. Schrewe mieszkał w Indianapolis i ożenił się tydzień temu. Dążył właśnie do domu, aby święta przebyć w towarzystwie młodej swej żony.

104 lat stara.

Z Hartford, Conn., donoszą nam 25 grudnia: Pani Emily Robbins Talcott z West Hartford, najstarsza mieszkanka w tym stanie, obchodziła dzisiaj 104tą rocznicę jej urodzenia. Była 9 lat starą, gdy Jerzy Washington umarł.

Nauczyciel i uczeń.

W Picton, Texas, zaszła w tych dniach bójka pomiędzy profesorem J. B. Gay i uczniem Wilmerem Randolph. Uczeń nie był posłusznym, wskutek czego profesor chciał go ukarać, lecz Randolph wydobył nóż i zadał nim nauczycielowi ranę, poczem chciał ubiedz. Lecz nauczyciel wydobył także nóż i zadał uczniowi także ranę. Zdaje się że obydwaj umrą.

Gwiazdka.

Z English, Ind., donoszą: W przeszłym tygodniu sprzedał James R. Kelher swoją majętność za $2400. Pieniądze te obwinął papierem i włożył do kuferka, w którym się różne pisma i listy znajdowały. Żona jego myśląc, że papiery znajdujące się w kuferku nie są potrzebnemi spaliła je i zarazem owe $2400. Dzisiaj ludzie ci nie posiadają nic.

Uczta z koniny.

Z New Yorku donoszą: Weterynarz James D. Hopkins urządził ucztę, na której wszystkie potrawy składały się z koniny w różny sposób przygotowanej; uczta ta udowodniła, że koninę mogą jeść bogaci i ubodzy, byleby była należycie przysposobioną. Wybór był bogatym. Był tam rosół z końskiego ogona, konina z chrzanem; polędwica końska, "duszona" konina, "steak" koński, kotlety końskie i wszystko, czego może dostarczyć dobrze utuczony koń. Liczni goście jedli z wielkim apetytem i chwalili wszystkie potrawy końskie.

Dr. Hopkins opowiadał podczas uczty gościom historyę spożywanego konia. Ten był co najmniej 6 lat stary. Właściciel jego chciał mu oszczędzić starość i sprzedał go doktorowi, który go miał zabić. Ten powziął myśl urządzenia uczty końskiej. Kazał konia zabić w ten sam sposób, jak się bydło zabija i rozłożyć go na pojedyńcze części przez rzeźnika, poczem przechowywano mięso przez czternaście dni w mrozarni (refrigerator), nim je przygotowano na stół. Doktór najął jednego z najlepszych kucharzy w mieście i dla tego nie można się dziwić, że wszyscy goście (było ich 50) wstali od stołu z wielkiem zadowoleniem, gdy mieli koninę popłókać kawą dla lepszej jej strawienia.

Zamknięcie browarów.

Z St. Louis, Mo., donoszą, że tam zostaną zamknięte cztery browary, które są własnością angielskiego syndykatu. "Liberty" browar został już zamknięty, "Chouteau" browar zostanie zamieniony na fabrykę lodu, a i w "Phoenix" i "Excelsior" zostanie wkrótce praca zawieszoną. Urzędnicy unii woźnic rozwożących piwo twierdzą, że powodem zamknięcia tych browarów jest "boycott" ustanowiony przez niektóre unie robotnicze przeciw piwu syndykatu.

Chłopiec skazany na śmierć.

W Atlanta, w stanie Georgia został chłopiec dziewięcioletni skazany na śmierć za morderstwo. Gubernator naturalnie nie dozwoli, aby chłopiec został straconym. W innych stanach prawo same przepisuje, że z chłopcami nie trzeba się w sprawach kryminalnych ochodzić tak, jak z dorosłymi mężczyznami.

Utopiła się.

Z Clinton, Ia., donoszą: Panna Fanny Markel, powszechnie tutaj szanowana młoda dama skoczyła z mostu kolei Clinton & Illinois do rzeki Mississippi. Zwłoki jej znaleziono wkrótce potem. Przyczyna samobójstwa nie jest znaną.

Przyznał się do winy, i został skazany.

Z Defiance, O., donoszą, że Charles Hart wyznał, że zamordował dwoje dzieci farmera Good ze Spaulding, O., i został skazany na śmierć. Zostanie powieszonym w drugi piątek miesiąca kwietnia, r. 1895.

Jego misya.

Z New Orleans, La., donoszą 26 grudnia: Dzisiaj został tutaj uwięziony A. W. Alton pochodzący z New Jerusalem, Tex. Przybył z Houston, Tex., i oświadczył publicznie że mu się nie podoba sposób, w jaki Cleveland wypełnia swe obowiązki prezydenta Stanów Zjednoczonych i że jest jego (Altona) powinnością udać się do Washington i zabić prezydenta. Umieszczono go w celi, którą całą prawie rozbił podczas nocy. Samego siebie Alton także nie oszczędzał, bo popodarł całą odzież, jaką miał na sobie.

I zawsze to samo.

Z New Yorku donoszą 26 grudnia: Edward R. Carter "transfer and coupon clerk" w banku noszącym nazwę "National Bank of Commerce", które to bióro się znajduje pod no. 2? przy Nassau ul., przywłaszczył sobie w przeciągu 20 lat $30,000 z pieniędzy banku. Carter liczy obecnie 44 lata i mieszkał z żoną i dziećmi, córką liczącą 22 i chłopcem liczącym 11 lat pod no. 26 Monroe ulicy w Brooklynie. Carter przyznał się do winy.

Nowe pokłady złota.

Z Custer City, S. Dakota, donoszą: Zdaje się, że Keystone staje się Mekką poszukiwaczy złota. Z wszystkich stron przybywają ludzie, tak że nie tylko wszystkie domy, ale i stajnie i szopy są przepełnione. Od roku 1887 nie było tu tyle ludzi, co obecnie. Wiele z przybyszów obozuje pod drzewami. Oszacowano, że tu jest tyle rudy, iż przez 20 lat będzie można wydobywać po 2000 ton dziennie. Przeciętnie wartość rudy wynosi $15 za tonę. Pas złota w pobliżu Keystone jest milę szeroki i trzy mile długi.

Pożar dworca.

Z Anderson, Ind., donoszą 27go grudnia: Nowy budynek dworcowy przeznaczony dla dwóch gałęzi Big Four kolei został dzisiaj rano zniszczony przez pożar. Strata jest bardzo znaczną.

Zrobił testament.

Jeff Garrigns, znany złodziej trupów w Indianapolis, Ind., który zresztą publicznie ogłasza, że kradnie trupy, zrobił już zawczasu swój testament i zapisał swe ciało zakładowi "Indiana Medical College", któremu niejednego trupa już sprzedał. Podał zarazem instrukcye, co studenci medycyny mają zrobić z jego ciałem. Po sekcyi, jego trupa, ma ciało zostać odłączone od kości, które znów mają zostać złożone w naturalnej formie. Szkielet ma zostać ustawiony w hali sekcyjnej, prawa ręka ma spoczywać na rękojeści właściwej łopaty, która ma być pięknie upolerowaną i ma mieć napis "Jeff Garrigus, złodziej trupów". Garrigus powiada, że to jest jedyny pomnik, jaki sobie życzy i zarząd kollegium obiecał, że się zastósuje do jego "ostatniej woli".

Z Grafton, O.

My Polacy tu w Grafton żyjemy tak, jak Bóg przykazuje w zgodzie i jedności. Praca w kamieniołomach idzie jako tako. Jest nas tu przeszło 70 familii polskich. Bóg nam dopomógł tak dalece, że mogliśmy kupić pod kościół akier gruntu za $375. Fundament pod kościół jest także już położony, lecz z poświęceniem czekamy na naszego Przew. biskupa, który wyjechał do Rzymu. Komitet kościelny, który już wybrano składa się z następujących członków:

T. Nowakowski, kasyer
Antoni Bytner, sekretarz
T. Słomiak i Jan Grabowski, opiekunowie kasy.

J. K.

Małżeństwa w Korei.

W Korei dziewczyny tylko noszą imię, zwyczajnie nazwę kwiata, które tracą, skoro wychodzą za mąż. Żona nie ma imienia; mąż nazywa ją Pu-in, dama, jeżeli jej w ogóle nada imię, a służące noszą także nazwę Pu-in. Małżeństwa zostają skojarzone przez rodziców dzieci; jeżeli chodzi o sieroty, przez braci lub innych krewnych, i to w rychłej młodości, czasem już przed urodzeniem dziecka. Skoro dziewczę dojdzie do lat 10, a czasem i prędzej, matka oblubieńca lub osoba, która starała się o zawarcie małżeństwa, wysełą rodzicom oblubienicy list weselny, przez który zaręczyny zostają zakończone i odtąd są uważane za nierozwiązalne. Zarazem zostaje przysłaną część wyprawy, którą według zwyczaju oblubieniec musi dostarczyć. Wesele odbywa się w dniu następnym. Młoda mężatka jest tymczasowo tylko żoną co do imienia, a gdyby tyczasem umarł młody jej mąż, natenczas nie wolno jej wychodzić za mąż po raz drugi. Dziewczyna może tymczasem przebywać w domu jej teściowej; jeżeli to czyni, to może czasem widzieć małego jej męża w towarzystwie innych, lecz nie wolno jej z nim mówić.

W dniu ślubu zostaje uczta przygotowana w domu rodziców dziewczyny, do którego przybywa oblubieniec z gęsią, godłem małżeńskiej wierności; w podwórzu modli się nasamprzód do nieba, poczem wchodzi do izby, w której uczta jest przygotowaną.. Tu zwyczajnie widzi przyszłą swą żonę po pierwszy raz. Ona ma na sobie różową suknię ślubną, a nad nią niebieski welon gazowy, który ją całą nakrywa; na głowie ma czepiec ślubny ozdobiony pozłacanym papierem i prawdziwymi lub fałszywemi klejnotami i perłami. Twarz jej jest biało pomalowaną, z okrągłą, czerwoną plamą na czole i na policzkach. Oczy jej są zalepione białą masą, którą twarz jest pokryta, i pozostają przez trzy dni zamknięte; w rękach złożonych trzyma zwój papieru. Rzuca się następnie dwa razy na ziemię przed oblubieńcem, podczas gdy stara kobieta, która przy wesołach prowadzi młodą panią, a przy pogrzebach zaprasza znajomych na takowe, rzuca oblubieńcowi końce dwóch pasm jedwabiu, podczas gdy drugie końce zatrzymuje w własnych rękach. Potem podaje oblubieńcowi wino, a oblubienica i oblubieniec piją takowe po trzykroć, na czem się kończy ceremonia ślubu.

Podczas najbliższych trzech dni pozostaje młody małżonek w domu teścia, aby poznać swą żonę. U bardzo młodych dziewczyn atoli, jak już wspomniano, poznanie składa się z patrzenia na nią. Podczas tych trzech dni pozostają oczy młodej mężatki zalepione; służba podaje jej pokarm; pod żadnym warunkiem nie wolno jej przemówić ani jednego słowa. W drugim dniu teściowa daje młodemu małżonkowi stół, na którym się znajdują przygotowane potrawy; stół i potrawy odseła zięć zwyczajnie do własnego domu. W trzecim dniu udaje się młoda pani do mieszkania rodziców męża. Kobiety z wyższego stanu mogą przy tej sposobności, jeżeli ich środki na te zezwalają, użyć lektyki, którą 12 ludzi niesie — przywilej, który w zwyczajnem życiu służy tylko księżniczkom królewskiej krwi. Oblubieńcowi, który przy tej sposobności ma najkosztowniejsze ubranie, musi każdy, choćby należał do nizkiej klasy, gdy się udaje do mieszkania oblubienicy, ustąpić nawet najwyższy dygnitarz.

Młoda mężatka odprawia przed teściami, skoro przybyła do ich mieszkania, tak zwany "kotan" i ofiaruje im wino i "kaki". Wino zostaje wypite i kaki zjedzone a pestkami tychże rzuca się w młodą panię. Ma to być znakiem, że będzie miała wiele synów, jeżeli wiele z nich pada w jej łono; każdy życzy sobie, aby miał jak najliczniejsze męzkie potomstwo. I podczas tej ceremonii pozostają oczy młodej żony zalepione; jeżeli jest za bardzo znużoną to otrzymuje ją przewodniczka wesela. Teściowa podaje następnie świekrze szaty, śpilki do włosów, pierścienie, jak zwyczaj nakazuje i plecie włosy jej w dwa warkocze, podczas gdy dawniej nosiła tylko jeden warkocz. I u mężczyzn zostaje czesanie włosów zmienione ze zawarciem małżeństwa, które oznacza zarazem pełnoletność; podczas gdy dawniej nosili włosy w jednym spadającym warkoczu, zwijają takowe na głowie w węzeł który przymocniają za pomocą krótkiej igły.

Najstarsza dynastya w świecie.

Cóż są Habsburgowie, Hohenzollerzy, Bourboni lub Romanowie wobec dynastyi mikada japońskiego! Wiemy kim był hrabia Habsburg, który w 13tem stuleciu został wybrany rzymskim cesarzem, znamy małe początki familii Zollern, a dynastya Huzona Capet nie jest jeszcze 1000 lat stara. Nawet królowa Wiktorya, która przez heptarcha Cerdik'a wywodzi swój ród od samego Wodana, nie może się równać ze synem słońca.

Mikado Japonii jest 121szym cesarzem z dynastyi, która została założona około 2500 lat. Gimmon Tenno, wielki protoplasta teraźniejszego mikado, panował 300 lat przed Aleksandrem Wielkim. To dziwne długie istnienie jednej dynastyi da się może wytłómaczyć tem, że pod względem małżeństwa mikada nie istnieje prawo równego rodu. Mikado wybiera od niepamiętnych czasów swoją żonę z pomiędzy cór szlachty krajowej a głównym warunkiem jest, że musi być zdrową.

Pokarm przyszłości.

"Co będzie człowiek jadł w przyszłości?"

Odpowiedź na tę kwestyą dał nie pisarz z wielką wyobraźnią, lecz jeden z największych teraźniejszych uczonych, profesor Berthelot z Paryża, i możemy powiedzieć tutaj, że odpowiedź jego nie zdawałaby się być wierzytelną, gdybyśmy nie byli przekonani o jego uczoności i o tem że opiera twierdzenia swe na faktach udowodnionych, powiada "McClure's Magazine". Rozkosznik przyszłości będzie jadał sztuczne mięso, potrawy ze sztucznej mąki i sztuczne warzywa; będzie pił sztuczne wina i likiery i zakończy swą ucztę sztucznym tytoniem wobec którego teraźniejszy tytoń nie ma żadnej prawie wartości.

Pola pszenicy i kukurydzy zginą z powierzchni ziemi, gdyż mąka i kasza będą sztucznie wyrabiane. Stada bydła, trzody owiec i świń nie zostaną chodowane, ponieważ wołowina, skopowina i wieprzowina zostaną fabrykowane wprost z ich pierwiastków. Owoce i kwiaty zostaną niezawodnie chodowane, jako tanie ozdobowe zbytki, lecz nie jako rośliny potrzebne do życia. W przyszłości nie będzie pociągów ze zbożem, bydłem lub węgiami, gdyż główne pierwiastki żywności będą się znajdowały wszędzie i nie będą potrzebowały transportacyi. Węgli nie będzie się już kopało, wyjąwszy może w celu zamienienia ich na chleb lub mięso. Maszynerya wielkich fabryk żywności zostanie pędzoną nie płomieniem zwyczajnego ognia, lecz przez gorączkę ziemi pod nami się znajdującą.

Aby dobrze zrozumieć te zmiany mające nastąpić, trzeba wiedzieć, że mleko, jaja, mąka, mięso i istotnie wszelka żywność składa się zupełnie prawie (procent innych pierwiastków jest bardzo mały) z węglika, wodorodu, kwasorodu i saletrorodu. Kwasorod i wodorod są dwoma gazami które z sobą połączone tworzą wodę. Kwasoród i saletroród tworzą powietrze, które oddychamy. Węglik tworzy węgiel drzewny, jest główną częścią węgla kamiennego, i jako gaz kwasu węgielnego w powietrzu tworzy główną żywność świata roślinnego. Te cztery pierwiastki istniejące wszędzie są przeznaczone do wyrabiania pokarmu, który nam natura teraz dostarcza, i to przez szybki i stały postęp syntetycznej chemii.

Chemia syntetyczna jest szczegółową wiedzą, która bierze pierwiastki pewnej mięszaniny i zniewala takowe do łączenia się i do tworzenia tej mięszaniny. Jest ona przeciwstawieniem analstycznej chemii, która bierze pewną mięszaninę i rozłącza i odrębia jej pierwiastki.

Analityczna chemia rozłączałaby wodę w kwasoród i wodoród, a synthetyczna chemia wzięłaby kwasoród i wodoród, pomięszałaby je, przyłożyłaby zapałkę do mięszaniny i w ten sposób utworzyłaby wodę. Od wielu lat chemia synthetyczna zajmowała się fabrykacyą pokarmu. Zrobiła już taki postęp, że kilka wielkich rólniczych przemysłów zostało zniszczonych przez ten postęp, gdyż mięszaniny, które kiedyś otrzymywano przez kulturę roślin po polach, zostają obecnie zupełnie dostarczane przez chemiczne laboratorya i bezpośrednią fabrykacyę. Faktycznie okazuje się obecnie i to logicznie, że prędzej lub później synthetyczna chemia zniszczy wszystkie rólnicze przemysły i przyczyni się do tego, że pola zbożowe i chodowle bydła zostaną obrócone na inny użytek.

Żaden inny człowiek nie ma tyle prawa do występowania jako prorok w tym polu, jak profesor Berthelot, bo jeżeli nie ojcem, to jest wychowaczem chemii synthetycznej, jako szczegółowej wiedzy, gdyż przez blizko 50 lat jest on wodzem naukowej armii przy wtargnięciu do nieznanych okolic. W każdym razie Francya obsypała go honorami.

"Czyż chcesz przepowiedzieć, że wszystkie jaja, mleko, mięso i mąką będą w przyszłosci robione w fabrykach?" pytano się profesora.

"Czemu nie, jeżeli się okaże być tańszem i lepszem fabrykować te materyały, niż ziemię pod nie uprawiać lub je chodować?" Pierwsze kroki — a wiesz pan, że pierwsze kroki najwięcej kosztują — zostały już poczynione. Jest to już wiele lat temu od czasu, gdy mi się udało robić łój z jego pierwiastków. Nie powiadam że damy wam natychmiast sztuczne beafsteak'i, ani też nie powiadam że damy wam beefsteak'i jak je teraz dostajemy i smażemy. Damy wam ten sam pokarm jednakże, mówiąc chemicznie, który się tak samo będzie trawił i dostarczy ciału te same substancye, jakie teraźniejszy beefsteak daje; kształt jednakże będzie się cokolwiek różnił, bo będzie w postaci tabliczki; lecz będzie to tabliczka jakiegokolwiek koloru lub rozmiaru, i myślę zadowolni każdego z przyszłych smakoszów; nie trzeba zapominać, że dzisiejszy beefsteak nie odznacza się ani co do koloru, ani co do treści.

"Aby zrozumieć, co ja nazywam dążnością czasu", mówił prof. Berthelot dalej, "trzeba zważać na długą ewolucyę, która ucharakteryzowała rozwój pokarmów i na główniejszą rolę, którą chemia w niej odgrywała. Chodzi o to, że od dawniejszych czasów coraz bardziej polegaliśmy na chemii dla produkcyi pokarmu i coraz mniej spuszczaliśmy się na naturę. Pierwotny człowiek jadał pokarm i warzywa w stanie surowym. Kiedy zaczął gotować, gdy po pierwszy raz używał ognia, chemia wtargnęła na pole natury. Dzisiaj ogień pod gołem niebem został zastąpiony przez ogień w kuchni.

"Każde naczynie do gotowania używane obecnie przedstawia jednę ze sztuk chemicznych. Piece, panewki i garnki są wynikiem przemysłów chemicznych. Nowoczesna kuchnia używa także niezliczoną ilość mięszanin — mięszanin pokarmu — które, jak cukier n. p., podlegały mniej lub więcej ogólnemu przerabianiu w ich podróży z pola, na którem rosły, do kuchni, w której są używane. Ostateczny wynik jest widocznem. Chemia dostarczyła naczyń, przygotowała pokarm, a teraz pozostaje tylko to, aby chemia fabrykowała pokarm, w czem już zrobiła początek."

"Cukier wyrabiano w ostatnich czasach w laboratoryach. Handel podniósł obecnie tę kwestyę i widzę, że został patentowany wynalazek, przez który cukier zostaje fabrykowany z dwóch gazów, za kosztem 1 centa za funt. Czy zaś obywatele, którzy posiadają tajemnicę, mogą uczynić to, co wynalazca twierdzi, jest rzeczą, nad którą nie potrzebuję ani też nie chcę się zastanawiać. Może być, że synthetyczna handlowa fabrykacya cukrów jest trudniejszem zadaniem, niż sobie wyobrażają. Nie mam jednakże najmniejszej wątpliwości, że cukier zostanie synthetycznie fabrykowany w największych rozmiarach, i że kultura trzciny cukrowej i ćwikły zostanie zaniechaną, gdyż nie będzie się opłacała".

O ile się tyczy substancyi do farbowania, to interwencya chemii nie zdaje się być tak nie naturalną. Gdy zaś przyszło do fabrykacyi tytoniu, herbaty i kawy, to chemia synthetyczna, zdawała się przybliżać bardziej do życia domowego, wkraczać do kółka domowego, że tak powiemy.

"Herbatę i kawę można teraz sztucznie zrobić," mówił profesor dalej, gdyby to było potrzebnem, lub gdyby się nadarzyła handlowa sposobność. Kawa i herbata składają się z tej samej mięszaniny. Różnica nazw "theine" i "caffeine" powstały z źródeł z których faktycznie pochodzą. Chemicznie są one jednem i tem samem a ich treść robiono już nieraz synthetycznie.

"Główną podstawą tytoniu, jest "nikotyna" jak każdy wie. Otrzymaliśmy czystą nikotynę, której chemiczny skład jest doskonale znany, dodając do "salominy", naturalną "glucoside" i wodoród. Chemia synthetyczna nie wyrobiła dotychczas nikotyny bezpośrednio, lecz doszła prawie do tego, i wkrótce można się spodziewać wyrabiania jej w fabrykach. "Conine", trująca podstawa cykuty, było już robione synthatycznie, a jest w swym składzie tak podobne to nikotyny i należy tak widocznie do tej samej klasy, że jego przemienienie na nikotynę pozostaje tylko, co nie jest zadaniem bardzo trudnem w porównaniu z innemi, które już rozwiązano. Główną mięszaninę potrzebną dla nikotyny dla handlu można znaleźć w smole węgielnej".

"Pan myślisz więc, że wszystkie gatunki tabaki będą kiedyś robione sztucznie?" było pytanie.

"W takich rozmiarach, jak okazya będzie wymagała. Wyborniejsze gatunki, z ich odrębną charakterystyką odnośnie do odrębnego sposobu chodowania ich, będą najdłużej uprawiane. Liść tabaki jest pojedynczo suszoną materyą roślinną, do której zachowuje się nikotyna w sposób naturalny. Chemia zrobi nasamprzód nikotynę, a potem udzieli jej w ilości jakiemukolwiek liściowi. Później, gdy będzie potrzebnem, będzie także liście wyrabiała. W niektórych kierunkach nie jest rzeczą trudną polepszyć naturę, a najlepszy chemiczny środek dla wyrabiania i udzielania liściom nikotyny okaże się może lepszym niż praca natury."

Reporter odezwał się:

"W dobrym tytoniu jest przecież coś więcej niż tylko nikotyna i włókno roślinne.''

"Naturalnie. Pozostawiwszy na boku to, co fabrykanci mogą dodać, mamy delikatne wonne olejki, które chemia także utworzy. Wanillę, mięszaninę wonną, która jest ogólnie używaną, dostawano zawsze, aż do ostatnich czasów z tak zwanego "tonka" bobu. Sztuczny wanillin, w takiej samej mieszaninie, zrobiony na drodze chemicznej, grozi usunięciem naturalnej wanilli z targu europejskiego i niezawodnie uczyni tak, skoro jego fabrykacya zostanie wydoskonaloną. Istotnie niektórzy fabrykanci czekolady i konfektów używają już sztucznej wanilli. Wszystkie główne olejki będą się bezpośrednio robiły. Wanillin zawiera co do chemicznego składu aromatycznego prawie te same główne substancye co gwoździki i wszystkie korzenie.

"Sztuczne gwoździki i korzenie będą się więc wnet fabrykowały. I woń kwiatów została już zupełnie zanalizowaną i zostanie wkrótce w wielkich rozmiarach synthetyzowaną. Jedna z nich, tak zwana "meadowsweet" zostaje już teraz składana i sprzedawana. Naturalna tabaka nie ma więc przymiotów, któreby nie mogły się znajdować w sztucznej, ktora zresztą prawdopobnie będzie lepszą od naturalnej".

Będzie to postęp znaczny, gdy będziemy mogli robić tytoń z smoły węgielnej a woń kwiatów bez takowych.

Co jeszcze dziś mamy niemieckiego?

zapytuje się jedno z pism niemieckich Najlepszą komedyą niemiecką jest francuska — najlepszą operą niemiecką jest włoska — najlepsze rękawiczki niemieckie są duńskie — najepszym serem niemieckim jest holenderski — najlepsze zapałki niemieckie są szwedzkie — najlepsze tytunie niemieckie są tureckie — najlepszemi maszynami niemieckiemi do szycia są amerykańskie — najlepszemi kiełbasami niemieckiemi są polskie — najlepszemi świniami niemieckiemi są węgierskie — najlepszą gorzką wódką niemiecką jest spanischbitter — najlepsze niemieckie szkło jest weneckie, lub czeskie — najlepszymi Niemcami są żydzi!

— O Liwadyi. Dzienniki petersburskie, przepełnione opisami Liwadyi, donoszą między innemi, że Liwadyą nabył car Aleksander II od hr. Potockiego. Cudowna natura południowa z balsamicznemi lasami, czystem powietrzem górskiem i odświeżającym wiatrem morskiem, robi z Liwadyi rozkoszny zakątek. Leży ona na stoku malowniczych gór, pokrytych gęstą roślinnością i dochodzących do samego morza. Tutaj to wśród parku rozkosznego, tonąc niejako w zieleni, wznosi się pełen prostoty niewielki pałacyk jednopiętrowy, w którym przebywał Aleksander III. Pałac składa się z dwóch części złączonych łukiem; przed nim kwatery wonnego kwiecia; dokoła olbrzymi park z niezliczoną ilością alei i zarośli, ze wzgórzami, posągami, strumieniami, fontannami. Pokoje w pałacu umeblowone są w stylu wschodnim. Architektura pałacu jest w stylu starobizantyńskim. W pobliżu znajduje się drugi pałac, w którym obecnie mieszka rodzina cara. Pałac ten jest znacznie większy; obok niego wznosi się cerkiew pałacowa, mała ale nadzwyczaj bogata. W pobliżu jest druga, o wiele większa cerkiew, przeznaczona dla powszechnego użytku. — Obszerne winnice liwadyjskie dostarczają corocznie około 4000 wiader wina.

— Apanaże rodziny carskiej. Oprócz przywilejów honorowych mają członkowie rodziny carskiej i przywileje realne, otrzymują bowiem pensye z dochodów, dostarczanych przez tak zwane „udieły", t. j. majątki ziemskie i kapitały, stanowiące własność carskiej rodziny, a także z kasy państwa. Członkowie rodziny carskiej w linii męskiej otrzymują dożywotnie pensye pieniężne lub majątki ziemskie; linia żeńska otrzymuje aż do zamążpójścia pensye pieniężne, przy zamążpójściu zaś księżniczki otrzymują posag, tracąc prawo do dalszych subsydyów. Owdowiałe carowe, wielkie księżne i księżniczki domu carskiego otrzymują dożywotnie pensye. Carowa-wdowa pobiera tak za życia, jak i po śmierci cara 600,000 rsr. rocznie a oprócz tego nieograniczone koszta całkowitego utrzymania dworu. W razie, jeśli owdowiała carowa opuszcza Rosyą, pobiera tylko 300,000 rsr. Dzieci cara otrzymują po 100,000 rsr. pensyi; następca tronu ma zapewnione koszta utrzymania dworu i 300,000 rsr. pensyi, małżonka zaś jego 150,000 rsr., a jeśli owdowieje 300,000 rsr. w kraju, połowę zaś tej sumy, jeśli opuszcza granice państwa. Dzieci następcy tronu otrzymują do czasu pełnoletności i do zamążpójścia po 50,000 rsr. rocznie. Wielkie księżne, księżniczki krwi dostają po milionie i trzykroćstotysięcy rubli posagu. Wszystkie te sumy asygnowane bywają wprost z kasy państwa. Reszta członków domu carskiego otrzymuje apanaże z dochodów, jakie przynoszą „udieły", odpowiedno do stopnia pokrewieństwa, przyczem jako minimum pensyi oznaczone jest 10 tysięcy, a jako maximum 500 tysięcy rubli rocznie. Zresztą według brzmienia art. 139 i następnych artykułów „praw zasadniczych" (I tom Zbioru praw) wysokość pensyi zależy od uznania panującego cara i od dochodów z majątków ziemskich, stanowiących „udieły".

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Jana Tomczak, pochodzącego ze wsi Kraśniewa, gub. Warszawskiej, powiatu płońskiego, gminy Strożencin, który udał się do W. Ks. P. w okolicę Dombrówki, p. Gross Kruschin. Kto o nim wie lub on sam, niechaj mi doniesie pod adresem:

Józef Tomczak,
2608—112th str., Roseland, Kensington Sta.,
(51—1) Chicago, Ills.

Antoni Suprzyński poszukuje swego brata Kazimierza Sienkiewicza, który dwa lata temu przebywał w Chicago. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Suwalskiej, pow. Augustowo, gminy Ko'nica. Ktoby wiedział o nim, lub on sam niech mi doniesie miejsce jego pobytu.

Antoni Suprzyński,
Interior, Mich., lb. 56. (51—1)

Poszukuję mych kole ów Piotra Pawłowskiego, Konstantego Tomaszewskiego i Marcela Koszorek, wszyscy pochodzą z Królestwa Polskiego, gubernii i powiatu Łomżyńskiego, pierwsi dwaj z wsi Jednaczewo, gminy Kupiski, a ostatni z wsi Wizna, gminy Bozejewo. Ktoby z szanownych rodaków wiedział o nich proszę niech mi doniesie pod adresem.

Marceli Lipiński,
Sandy Hill, N. Y. (51—1)

Ja niżej podpisany poszukuję Piotra i Julii Laskowskich. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gubernii Grodzińskiej, powiatu Białostockiego, z miasta Suraża. Wyjechali do Brazylii cztery lata temu, i mieli przebywać w Rio de Janeiro. Listy moje wracają. Upraszam Szanownych Rodaków w Brazylii, jeżeli by kto wiedział o miejscu ich pobytu, lub oni sami niech mi doniosą pod adresem.

Ign. A. Zawadzki,
United States of America, Suffield, Conn.,
P. O. Box. 209. (51—1)

Poszukuję swego brata Henryk'a Majewskiego, który tutaj nazwał się Henryk Roman, i od czasu Wystawy Światowej znajduje się w Chicago.

Stefan Majewski,
84 Cleaver Str., Chicago, Ills.

Niżej podpisany poszukuje dziewczynę za małżatkę i to liczącą od 20 do 23 lat, mającą śre dnią urodę, lecz dobrą naturę. Poszukujący dziewczynę za żonę liczy lat 21. Adres do mnie:

Peter Granacki,
Delancey, Ills., lb. 64.

Poszukuję mego kolegę Konstantego Kop'czę, pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, guber ii Łomżyńskiej, powiatu Mazowieckiego, gminy Kowaleszczyzna, wsi K opiewnicza. Kilka l t temu przybył do Ameryki. Mam ważny interes do niego.

Władysław Milewski,
Tyler, Clearfield Co., Pa,

Poszukuję Franciszka Kwiatkowskiego w bardzo ważnym interesie.

Adam Budnik,
North Branch, Minn.

Poszukuję kolegi mojego Marcina Jurka pochodzącego z Galicyi, pow. Kolbuszowskiego, parafii Ranizów. Mam do niego bardzo ważny interes. Ktoby z Rodaków o nim wiedział, niech mi raczy donieść jego adres.

Józefat Burek,
South Deerfield, Mass., lb. 70.

Polska Kucharka

panna, znająca się na polskiej kuchni, niedawno przybyła z Kongresówki, poszukuje miejsca w porządnym polskim domie lub w plebanii.

Proszę o łaskawe oferty na adres:

Mrs. M. Mokrzeńska,
439 W. Pine Str., Mahanoy City, Pa.
(52—2)

NA SPRZEDAŻ

Skład (Store,) dom i 7 akrów roli, z zapasem ogólnych towarów wartym $2500; za życzeniem zapas może zostać w 60 dniach zniżony na wartość $1000. Położone w dobrej okolicy farmerskiej w środku wielkiej osady polskiej w Wisconsin. Bióro pocztowe przyłączone. Po dalsze szczegóły, adresować:

C. A. Wilmert, Jr.,
LANEY, Shawano Co., Wis.
(52—3)

DO SPRZEDANIA

w mieście Montrose, Minn., 10 akrów roli, z budynkami. Znajdują się na roli dwie studnie po 36 stóp głębokie. Rola jest zupełnie równą. Szczegółów bliższych udzieli

Bartek Mazur,
Montrose, Wis.
(1—3)

Z pod prasy „Gazety Polskiej" wyszły w tych dniach następujące ks ążeczki:

PLANETY

czyli Przepowiednie przyszłości podług ciał niebieskich.

Cena - - - - - 10c.

OSADNICY

u źródeł rzeki Susquehannah,
— czyli —
Pazury pantery i pożar leśny.
Przełożył X. M.

Cena - - - - - 15c.

Sejm Pijacki

— czyli —

wyrok potępienia nieszczęśliwej gorzałce. Bardzo dowcipne wierszyki poświęcone pamięci wszystkich pijaków dla ratowania ich od zagrażającego im niebezpieczeństwa wynikającego z pijaństwa.

Cena - - - - - 10c.

☞ Ob. Józef Porzych. Nazwisko korespondenta jest nam znanem; jeżeli zaś nie podał wiadomości, jak się należy, to chyba jego wina. Jak się można omylić, to pańska korespondencya wskazuje. Piszesz obywatel, że nie ks. Miśkiewicz odprawił nabożeństwo, lecz ks. Wikary. Czy się nazywa ks. Wikary?

Listy polskie na poczcie.

1081	Andrzejek M.	1208	Lach P.
10·2	Andrzeik A.	1204	Lacki L.
1085	Barcinski M.	1211	Majewski J.
1086	Butej A.	1212	Marsik J.
1091	Bi dulka A.	1213	Mandowski F.
1092	Bilek A.	1215	Marszołek J.
1093	Bi ek J.	1217	Mazur J.
1094	Błaszak J.	1220	Mikalujtas P.
1096	Bodnar J.	1224	Marska A.
1098	Borowski A.	1229	N wicki M.
1099	Bogusński H.	1230	Osinski M.
1100	Bramorski F.	1231	Praczkowski J.
1101	Brodzki F.	1233	Patka P
1102	Broz J.	1234	Pawełkiewic E.
1104	Bruzas J.	1238	Pesaynski J.
1105	Ckzl J.	1338	Piet ajtis K.
1107	Chłopek K.	1240	Pietr jtis A.
1109	Ciochom T.	1242	Pilarski J.
1117	Dirbisz J.	1243	Pławchta K.
1119	Do czak M.	1244	Plaski J. L.
1125	Fralgowski P.	1244	Płoszyński A.
1127	Fiala J	1246	Pod owski L.
1131	Gaślik F.	1247	Pakuła J.
1132	Gawlicki A.	1253	Rakowski M.
1133	Giedwiłe F.	1265	Rotwik K.
1135	Głodzicki T.	1270	S ret S.
1138	Gnat P.	1291	Sm l ń T.
1143	Grześkowiak M.	1292	Smorzowski A.
1144	Hajek A.	1293	Sołczak W.
1147	Harałowicz J.	1294	Spal A.
1158	Hubała F.	1295	Spicka W.
1159	Jada M.	1299	Stejnowski A.
1163	Jaskólski J.	1300	Stempieński St.
1167	Kaczmarek M.	1301	Stepnowski S.
1168	Kalotka J.	1303	Stiprais C.
1169	Kalik A.	1304	Słowinska M.
1170	Kaminski J.	1305	Strama W.
1171	Karz W.	1307	Stryjewski K.
1174	Kaznowska A.	1310	Swatyk S.
1175	Kendra J.	1311	Szena J.
1180	Kitmowicz A.	1312	Szaszycki S.
1181	Kirszensztejn F.	1313	Szatkowska Fl.
1183	K bierski S.	1314	Szczerba A. R.
1184	Kocowski J.	1315	Szkeresar M.
1186	Kolak W	1316	Tandarycz I
1187	Korbolewski J.	1318	Tartzykowski M.
1188	Kościca J.	1321	T llik J.
1189	Kossanowski W.	1334	Walwiek A.
1190	Kosztursai K.	1339	Węgrza J.
1191	Kotira J.	1350	Wo ta F.
1193	Kozłowski R.	1352	Wozczyński M.
1198	Kuba S.	1355	Zasiecki T.
1199	Kujaszynski A.	1356	Z szkiewicz W,
1200	Ku aszak J.	1359	Ziołkowska T.
1201	Kustok J.	1360	Zinupka W.

WASHINGTON.

Washington, 26 grudnia. W skarbcu Stanów Zjednoczonych było dzisiaj $153,837,154, z których przypadało na rezerwę złota $94,069,651.

Washington, 27 grudnia. W skarbcu Stanów Zjednoczonych było dzisiaj $153,464,265, z których przypadało na rezerwę złota $89,070,012.

— Były minister stanu John W. Foster został poproszony przez rząd chinski, aby się udał do Japonii i tam pomagał plenitentowi rządu chinskiego w negocyacyach o pokój z Japonią. Foster powiada, że się udaje do Japonii, jako prywatny doradzca, a nie jako poseł Stanów Zjednoczonych.

Washington, 28 grudnia. Prezydent Cleveland potwierdził prawo, na mocy którego ma być założony park narodowy na polu bitwy w pobliżu Siloh.

Washington, 29 grudnia. Konsul Stanów Zjednoczonych w Bristol, Anglii, przesłał ministrowi Mortonowi niektóre interesujące dane o krajach europejskich, które sprowadzają ze Stanów Zjednoczonych kukurydzę. Ośm krajów sprowadziło w ostatnim roku rachunkowym przeszło $340,000,000 buszli. Z tych spotrzebowała wielka Brytania 70,000,000, Niemcy blizko 33,000,000, Francya sprowadziła 10,500,000 a Holandya i Austrya po 6,500,000 buszli każda. Belgia spotrzebowała prawie 5,000,000 a Dania i Szwecya po 1,750,000 buszli każda. Większa część kukurydzy importowanej do Wielkiej Brytanii pochodzi z Rumunii i Stanów Zjednoczonych, lecz Rosya, Canada i Turcya dostarczają razem około czwartą część ilości importowanej. Połowa kukurydzy spotrzebowanej w Niemczech pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, które wraz z Rumunią dostarczają prawie cztery piąte importu niemieckiego. Rosya i Bulgarya dostarczają także Niemcom kukurydzy. Ameryka dostarcza tylko jedną piątą część kukurydzy, jaką Francya potrzebuje; resztę dostarczają Rumnnia, Rosya i Turcya w porządku wymienionym. Hollandyi poselają kukurydzę głównie Stany Zjednoczone i Rumnnia.

Washington, 29 grudnia. Mnożą się oznaki, że prędzej lub później rozpocznie się walka cłowa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i całą Europą. Francya, tak jak jak Niemcy, poczyna stawiać jak największe przeszkody przywozowi amerykańskiej żywności. Tu jak i tam, agraryanie stawiają największe, przeszkody przywozowi ze Stanów Zjednoczonych, chociaż ogólną wymówką mają być przyczyny sanitarne, wskutek których mają co do przywozu rólniczych i innych produktów zaprowadzone pewne przepisy. Najbardziej zajmują się tą sprawą agraryanie departmentu du Nord, którzy żądają zakazu wylądowania żywego bydła z Ameryki, gdyby się miały u niego ukazać zaraźliwe choroby, lub przynajmniej umieszczenia go w lazaretach dla bydła znajdujących się w miastach portowych.

— Msgr. Satolli wręczył już wszystkim biskupom w Stanach Zjednoczonych komunikacyę z Rzymu odnoszącą się do tajnych towarzystw. Biskupi mają wręczyć takowe proboszczom, a ci znów mają przeprowadzić rozporządzenie, lecz czas na przeprowadzenie takowego nie jest wyznaczony.

Albany, N. Y., d. 28go grudnia, 1894.

My parafianie tutejszego kościoła składamy serdeczne podziękowanie naszemu proboszczowi Wiel. Księdzu Malokajtys za jego trudy i starania podjęte na święta Bożego Narodzenia, bo musimy powiedzieć, że nam tak upiększył nasz biedny kościołek, że aż serce się radowało i oko w zachwyt wpadało, gdy było popatrzeć na pięknie udekorowany kościół i żłóbek Pana Jezusa, który wyglądał bardzo cudnie a co więcej upiększały nam chwilę uroczystości piękny śpiew i różne solo odśpiewane przez pannę H. W. R., z akompaniowaniem orkiestry z Schenectady, N. Y., którą to nasz Wiel. ksiądz Malokatys nieżałując trudu ani kosztów, sprowadził, a która się spisała doskonale za co składamy publicznie Wiel. Księdzu Malokajtys, i śpiewakom i kapeli staro polskie podziękowanie "Bóg zapłać."

Parafianie z Albany, N. Y.

JESZCZE AMERYKA.

Samotny i opuszczony.

Z Wichita. Kansas, piszą 29go grudnia: Wczoraj znaleziono Emila Lannes, który od 12 lat mieszkał w parowie w Beaver pow., w "No Mans Land" i prowadził życie pustelnicze, zmarzniętego w jego chacie. W jednej ręce trzymał krucyfix, w drugiej różaniec. Liczył lat 90; miał podobno być synem naturalnym napoleońskiego marszałka Lannes. Chata jego nie zawierała nic jak stół, łóżko, niektóre naczynia kuchenne i około 50 tomów treści religijnej w języku francuzkim.

Straszliwe nieszczęście.

W Klamash Falls, Oregon, donoszą 28go grudnia: Z Silver Lake, pow. Lake, Ore., piszą, że w wieczór Bożego Narodzenia podczas pożaru w lokalu firmy Christman Brothers 41 osób utraciło życie. Pożar powstał wskutek spadnięcia lampy.

Przygotowują uroczystość.

Na wiosnę 1896 r. będzie 50 lat, gdy Texas zostało przyjęte do unii Stanów Zjednoczonych. W Fort Worth robią się już teraz przygotowania dla wspaniałego i uroczystego obchodu tej uroczystości.

"Two Sticks" powieszony.

Z St. Paul, Minn., donoszą 28go grudnia: Z Deadwood, S. D., telegrafują, co następuje: "Two Sticks", Indyanin z plemione Siouxów skazany na śmierć za główny udział w morderstwie czterech skotarków w dniu 2go lutego, 1893, został dzisiaj o godzinie 11tej przed południem powieszony w obec 50 ludzi. Umarł łatwo i szybko.

Znaczny pożar.

Z Louisville, Ky., donoszą 29go grudnia: Pomiędzy 12tą i pierwszą dzisiejszej nocy wybuchł pożar w pięciopiętrowym budynku firmy Stucky, Brent & Co. i przeniósł się na pięciopiętrowy skład obuwia firmy J. A. Quast & Co. a ztąd na skład strojów damskich firmy Bareford, Lawson & Co. na Main ul. Strata ogólna wynosi $200,000.

Wielka zmiana powietrza.

Z Dallas, Tex., donoszą 28go grudnia: Wczoraj wieczorem wskazywał ciepłomierz 42 stopnie nad zerem, o północy wskazywał 15 a dzisiaj rano 5 stopni. Ziemia zmarzła zupełnie i utworzył się na wodzie łód mogący utrzymać człowieka dorosłego. W owej okolicy nie miano tak zimnego powietrza od 20 lat.

O podobnem powietrzu donoszą także z Atlanta, Ga.

Zamknięto go w szafie od pieniędzy.

Z Santa Rosa, Cal., donoszą 25go grudnia: Złodzieje obrabowali dzisiaj kasę powiatową, zabrali $8000, zamknęli skarbnika Stofena w szafie i ubiegli. Kasa została obrabowana o godzinie 9tej, lecz odkryto kradzież dopiero o 5tej. Stofen tracił już przytomność gdy żona jego spostrzegła jego nieobecność. Na szczęście przypomniała sobie kombinacyę zamka szafy i zdołała męża ocalić.

Eksplozya gazu w balwierni.

Z Elwood, Ind., donoszą 30go grudnia: Eksplozya gazu wydarzyła się dzisiaj rychło rano zaraz po północy w balwierni Milona See. Balwiernia i wszystko co się w niej znajdowało zostało spustoszone. Pięć osób — dwóch kostumerów i trzech balwierzy — zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych. Przyczyną eksplozyi było pęknięcie jednej z głównych rur gazowych, z której gaz się dostał do kąpielni i tam się zapalił.

Dobry podarunek na gwiazdkę.

Z Hazleton, Pa., donoszą: Nie zły podarunek na gwiazdkę odebrał niejaki Józef Szarsburg, który tu w pobliżu pędził życie pustelnicze. Przez śmierć krewnego w Berlinie dostał mu się spadek w wysokości $300,000, o czem go urzędownie uwiadomiono. "Śmiejący" się spad kobierca mieszkał przez 20 lat w pustych górach niedaleko od Black Ridge w nędznej chacie.

POŻARY.

Z New Yorku donoszą 29go grudnia: Szef batalionu strażaków, John J. Breslin, i strażak John L. Rooney utracili dzisiaj życie w budynku położonym pod no. 124—128 25tej ulicy, w których się znajduje fabryka przyrządów gazowych i elektrycznych firmy Cassidy & Son. Podczas pożaru zawaliła się pod nimi podłoga. Czterech innych strażaków zostało pokaleczonych. Strata materyalna wynosi $60,000.

— W Toledo, O., spłonął w sobotę spichlerz B. kolei Dayton. Znajdowało sie w nim z milion buszli pszenicy, których strata została oszacowaną na $300,000.

Małe dywidenty w Fall River.

Z Fall River, Mass., donoszą 30go grudnia: Roczne sprawozdanie o zarobku właścicieli młynów w tem mieście, zostało publicznie ogłoszone i okazuje, że dywidedty znacznie się zniżyły w ostatnich 6 miesiącach roku. W ogóle wypłacono za dywidendy $1,114,850 — to jest z kapitału $22,758,000 włożonego w przedsiębiorstwo młynów. Przeciętnie dywidendy wynosiły tylko $4.85 procent, co jest bardzo mało, lecz procent byłby jeszcze mniejszym, gdyby niektóre korporacye nie były naruszyły nadwyżki z innych lat, aby módz płacić dywidendy. Dziewięć korporacyi płaciło dywidendy przez cały rok.

Obawiał się kary.

W Momnouth, Ill., 16 letni Will Murphy zastrzelił się w tych dniach z obawy przed karą jaką mu ojciec jego obiecał, ponieważ pewnemu kupcowi skradł małą kwotę pieniędzy.

Bezsenność.

Bogaty farmer David James w Elwood, Ind., cierpi na ciągłą bezsenność. Nie spał już od 96 dni i nocy. Około wieczora kładzie się w łóżko na godzinę, lecz nie aby spać, lecz tylko aby wypocząć, następnie wstaje i jest znowu rześkim. James powiada, iż mu się zdaje, że już nigdy nie będzie spał.

Nowy tunel.

Kompania Pennsylvania kolei zamierza pod miastem Baltimore wykopać nowy tunel, równolegle z tunelem, który ma pod północną, wschodnią i północno-zachodnią częścią miasta, a w którym są tylko dwa tory. Te zaś nie wystarczają, ponieważ i inne kompanie kolejowe używają ich.

Odddaje cały swój majątek.

Albert Gall, skarbnik stanu Indiana oddał w tych dniach całą swą własność realną i osobistą w ręce Adolph'a Siedenneker i Frederick'a Bachmann, jako trustees'om jego wierzycieli. W przeszłym roku dotknęło go bankructwo "Indianapolis National Bank'u" na $65,000. Gall'a urzędowanie jako skarbnik stanu kończy się za kilka dni.

Tłuści chłopcy.

W stanie Kentucky, nie brak tłustych chłopców. W Carroll powiecie mieszka 9 letni chłopiec, który waży 131 funtów, lecz tego przewyższa jeszcze 7 letni Horace Lane ze Sycklifte, który waży 142 funty, jest 4 stopy i 5½ cala wysoki i mierzy 41 cali na około piersi.

Umiera śmiejąc się.

Z Uniontown, Ind., donoszą: Fr. Ziegler znany tutejszy handlarz żelaztwem umarł pod dziwnemi okolicznościami. Ziegler lubił bardzo żarty i śmiał się z żartu, który opowiadał sam tak serdecznie, iż mu żyła w głowie pękła. Padł wciąż się jeszcze śmiejąc i był trupem w kilku sekundach.

Wszystko precz.

Pieniądze, żonę i syna utracił w tych dniach w przeciągu kilka godzin farmer Moore z Rolla, Mo. Sprzedał swą farmę i chciał się z żoną i synem udać do Chilicothe, O. Syn, który miał pieniądze przy sobie ulotnił się w drodze, a nim Moore z żoną dojechał do Mexico, Mo. pani Moore umarła na paraliż. Dobroczynności obcych ludzi miał Moore do zawdzięczenia, że ze zwłokami mógł się dostać do Chilicothe.

Prawdziwi Amerykanie.

Ludzie, którzy nie odwiedzili Ameryki nie wiedzą może że prawdziwy "brother Jonathan", jak typiczny Amerykanin jest zwany staje się obecnie prawie tak rzadkim, jak bawół. Jest to faktem. Przez ostatnie 40 lat wielka zmiana nastała w zwyczajach i obyczajach ludu amerykańskiego. Prawdziwi Amerykanie, czyli ci, którzy twierdzą, że nimi są, tworzą tylko małą garstkę w wielkiej liczbie mieszkańców. Ludzie pochodzący z Niemiec, Irlandyi, z Szwecyi i Włoch liczebnie przewyższają Amerykanów. Niezmierny przyrost imigrantów podczas ostatnich 40 lat niezmiernie zmienił fizyognomię Amerykanów, tak iż większa część składa się obecnie z niemiecko-Amerykanów, szwedzko-Amerykanów, irlandzko-Amerykanów, włosko-Amerykanów i t. d.

Istotnie są nawet okolice w Stanach Zjednoczonych, gdzie się mówi mało lub wcale nie po angielsku, gdzie ludzie należący do innej rasy, niż do angielskiej osiedlili się, którzy czytają gazety wydawane w własnym ich języku i prowadzą publiczne posiedzenie w własnej mowie. Lecz ludności tej nie uważa się za obcą, gdyż stawszy się obywatelami Stanów Zjednoczonych po 5 latach ich pobytu tutaj nabywają wszystkie prawa i przywileje Amerykanów tutaj urodzonych.

Możnaby podać wiele innych skazówek dla których Amerykanie wyrzekli się zwyczaju nazywania się "Yankees'ami", lecz zdaje, że to co podano powyżej wystarczy, aby okazać dla czego tak mała liczba zasługuje na ten tytuł.

CHICAGO.

W środę rano zaraz po północy ołownik (plumber) Frank Patton pokłócił się w gospodzie Patrick'a Dun, no. 1309 przy State ul. z murzynem Frankiem Smith i został postrzelony. Umarł w pół godziny potem w szpitalu powiatowym. Negier i gospodarz zostali uwięzionymi.

— **Pani James A. Kennedy** obdarzyła swego męża w gwiazdkę trojętami (three little girls). Jedna ważyła 6, druga 5 a trzecia 4 funty.

Ojciec liczy 24 a matka 22 lata. Mieszkają pod no. 4256 Atlantic ave.

— **W gospodzie J. Franka** pod no. 3033 przy Archer ave. zastrzelił w Boże Narodzenie rychło rano Edw. Morgan Patrick'a Lynch, liczącego 27 lat.

— **Z głodu umarła** w tych dniach Johanna Riordan mieszkająca pod no. 55 przy 29 Place. Kobieta ta znajdująca się w podeszłym bardzo wieku zarabiała na życie praniem bielizny, lecz zachorowała. Syn jej nie mógł nic dla matki uczynić, bo sam nie miał pracy.

— **W. C. Shoemaker** liczący lat 24, a mieszkający pod no. 3626 przy Butler ul. został w środę w pobliżu 45tej ulicy przejechany i zabity przez pociąg osobowy Western Indiana kolei.

— **Jan Razinski** mieszkający pod no. 41 przy Spring ul. został w Boże Narodzenie wieczorem napadnięty na rogu Henry i Canal ulicy przez zgraję łotrów, którzy go postrzelili, gdy stawiał opór.

— **W składzie firmy** "Pioneer Paper Stock Co." pod no. 322—324 przy S. Desplaines ul., wybuchł w czwartek pożar, który zniszczył cały budynek. Strata wynosi $40,000. Sześć osób zostało podczas pożaru poparzonych, nie wliczając strażaka Patrick'a Patterson.

— **W gospodzie Piotra** Kuchowiaka położonej pod no. 3226 przy Fisk ul., wybuchł w czwartek rano pożar, który narobił szkody na $300.

W tym samym prawie czasie wybuchł pożar w mieszkaniu Józefiny Strażyńskiej pod no. 822 przy W. 18 ul. Strata wynosi około $100.

— **Na posiedzeniu władzy** drenażowej, które się odbyło w przeszły czwartek postanowiono wydać jeszcze "bonds" za $4,000,000.

— **Szczegółowem błogo**sławieństwem dzieci cieszy się familia Klein, mieszkająca pod no. 104 przy Monroe ul. W przeciągu 15 lat obdarzyła pani Klein męża 14 dziećmi. Nie byłoby to nic szczególnego, gdyby co rok jedno dziecko się urodziło. Tymczasem znalazły się 6 lat temu trojęta, następnie bliźnięta, a w tych dniach porodziła znów trojęta.

— **W piątek rano o go**dzinie trzeciej został Jerzy Arnold mieszkający na rogu 48mej i Dearborn ulicy na rogu 47mej ulicy i Prairie ave. zatrzymany przez dwóch silnych ludzi, pobity tępem jakiemś narzędziem i obrabowany o zegarek i $24. Złodzieje ubiegli.

— **W sobotę rozpoczął** się egzamin policyantów czwartej dywizyi, którzy jeszcze przez 10 lat nie są w służbie.

— **W mieszkaniu swem** na rogu North ave. i California ave. zastrzelił się w piątek A. Kanpeński. Brak pracy i głód popchnęły go do odebrania sobie życia.

— **W przedmieściu E**vanston grasuje od niejakiego czasu pomiędzy dziećmi szkarłatyna. Dziennie donoszą o 4 lub 5 wypadkach.

— **W piątek Franciszka** Podjarska z pod no. 183 Waubansia ave. oskarżyła swego męża Franciszka Podjarskiego przed sędzią Severson o pobicie. Franciszkowi nie podobało się to, że Józef Hoffman, który 5 lat temu starał się w starym kraju o rękę teraźniejszej pani Podjarskiej, był codziennym prawie gościem w mieszkaniu Podjarskich. Sędzia Severson stawił Podjarskiego pod kaucyą w wysokości $300, aby przez 6 miesięcy spokojnie się zachowywał.

— **Powiadają, że Armour** & Co. zamyślają skrócić czas pracy w ich pakarniach z 10 godzin na 8 i naturalnie także skrócić płacę stósunkowo.

— **Na Union dworcu u**więziono w piątek 15 letniego Erwina McLain, który okradł pocztę w Fulton, Wis. Odesłano go przed sąd Stanów Zjednoczonych w Madison, Wis.

— **Kapitaliści z Chicago** chcą w New Yorku założyć fabrykę gazu. Twierdzą że będą mogli dostarczyć gazu do oświetlenia po 90c. za 1000 stóp, a po 75 centów na opał.

— **Do lokalu Austin'a** McGrail pod no. 57 Huron ul. przybyło w sobotę wieczorem czterech łobuzów, którzy zażądali piwa. Nim nalał, zażądali od niego, aby podniósł ręce do góry. Nie dawszy się przestraszyć, schwycił za własny rewolwer, strzelił i zabił na miejscu jednego z napastników. Trzej inni strzelali do McGraila, lecz chybili celu, poczem się ulotnili. Miała to być banda, która przedtem usiłowała obrabować innych saloonistów.

— **Na jednę godzinę więzienia** skazał sędzia Tuley Edwarda Meyers za fałszerstwo. Przesiedział on zresztą już 60 dni w więzieniu i zwrócił pieniądze tym, których oszukał. Za podobną sprawę sędzia Goggin skazał kilka dni temu pewnego więźnia na jeden dzień więzienia.

— **Przez całą niedzielę** szukano w północnej dzielnicy miasta ludzi, którzy w nocy z soboty na niedzielę obrabowali kilka saloonów w tejże samej dzielnicy. Uwięziono 11 podejrzanych ludzi, z których żaden nie miał pracy. Są to młodzi ludzie liczący od 16 do 21 lat.

— **Szewc Wm. Nault** z pod no. 151 przy N. Clark ulicy chciał w niedzielę po południu zatrzymać na rogu Wells i Erie ul. rozbieganego konia, lecz został rzucony o bruk i tak nadwerężony, iż wkrótce ducha wyzionął. Koń był własnością Waukesha Brewing Co. Woźnica Reinhart Pelkes nie przywiązał go gdy wszedł do saloonu pod no. 193 przy N. Clark ul. Koń tymczasem ubiegł i rozbiegał się. Nault liczył 36 lat.

— **Na torze pomiędzy** 46tą i Harrison ul. został w niedzielę przed południem przejechany i zabity przez lokomotywę 30 letni robotnik Edward Biggens.

— **Zamknięty powóz** w którym się znajdowały 4 damy i woźnica, został w niedzielę po południu przewrócony na krzyżówce Harrison ul. z torem kolei Rock Island przez pociąg tejże kolei i popychany przeszło 200 stóp. Wszyscy w powozie się znajdujący zostali niebezpiecznie pokaleczeni. Byli to członkowie familii Arthura Christin z pod no. 423 przy W. Harrison ul., to jest jego żona, dwie córki i synowa. Woźnica nazywa się Dennis O'Conner i pracuje dla właściciela stajni Michael'a Costello, przy W. Lake ul.

— **Pan Antoni Zdziebłowski** zajął się obecnie pisaniem dla "Gazety Polskiej" dwóch sztuk teatralnych pod tytułem: Zofia Kossakowska, dramat w pięciu aktach, i Pomorzanie w Gąsawie, dramat w pięciu aktach.

Ostatnie wiadomości.

LONDYN, 31 grudnia. Burzy, która szalała w sobotę po nad Anglią, towarzyszył śnieg i grad, wskutek czego żegluga nad wybrzeżem stała się nader niebezpieczną. Znaczna liczba okrętów zatonęła, pomiędzy niemi barka Osseo, która wraz z całą załogą liczącą 24 głowy poszła na dno morza w pobliżu portu Holy Head.

Norwegski okręt Frey utracił maszty i żagle, a z jego załogi utracił jeden majtek życie.

I na lądzie dała się burza znacznie w znaki.

GIBRALTAR, 31 grudnia Angielski parowiec Yoxford płynący z Palermo do New York zderzył się z francuzkim statkiem Marie Louise, który zatonął a z nim pięć majtków.

BERLIN, 31 grudnia. Burza połączona ze śnieżycą sroży się nad całemi północnemi Niemcami. Wskutek wysokiego stanu wody w Elbie zostały zalane niziny w pobliżu Cuxhaven i Hamburga. Kilkunastu ludzi miało utracić życie.

BUDAPESZT, 31 grudnia. Król węgierski (cesarz austryacki) polecił hrabiemu Khun Hedervarty utworzenie nowego gabinetu.

BRUKSELLA, 31 grudnia. Socyalista Smeets został wybrany niezmierną większością członkiem Izby deputowanych. Przeciwnikiem jego był katolik.

RZYM, 31 grudnia. Papież udzielił wczoraj audyencyi rosyjskiemu księciowi Labanowi, który przewiózł urzędowne uwiadomienie o wstąpieniu na tron cara Mikołaja IIgo. Wnet potem odwiedził kardynał Rampolla księcia w jego mieszkaniu i wręczył mu w imieniu papieża wielki krzyż orderu Chrystusa z brylantami.

LONDYN, 31 grudnia. Exwicekról Lui Kun Yi z Nanking został zamianowany głównym dowódzcą wszystkich wojsk chińskich.

MEXICO, 31 grudnia. Tilton Embry & Co., z Cincinnati zakupili od Marguarito Harr z Tehuantepec obszar niezmierny położony na przesmyku Tehuantepec, a znany pod nazwą Hacienda de San Miguel. Obszar obejmuje 45,000 akrów, z których połowa znajduje się pod uprawą. Na tej hacyendzie znajduje się 5000 sztuk bydła, 600 koni i około 400 budynków, w których mieszka 150 familii. Kolej Isthmian National przerzyna tę własność. Cena zakupna wynosi blizko $200,000 w złocie, czyli 400,000 meksykańskich dolarów. Kupcy zamierzają założyć tam wielkie fabryki cukru, które mają być prowadzone w sposób amerykański.

HALIFAX, 31 grudnia. Parowiec „Labrador" odbył podróż z Liverpool do tutejszego portu w 6 dniach i 5 godzinach. Jest to najprędsza podróż, którą jakikolwiek statek odbył z Liverpoolu do Halifax.

WASHINGTON, 31 grudnia. Wczoraj został poświęcony tutaj nowy kościół katolicki św. Pawła, jeden z najwspanialszych w Washingtonie. Poświęcił go kardynał Gibbons z Baltimore. W uroczystości brał udział także msgr. Satolli i 30 dygnitarzy kościelnych i kapłanów z Baltimore i innych miast.

ALBANY, N. Y. 31 grudnia. Wczoraj spalił się tutaj hotel Delevan. Jeden człowiek utracił życie w płomieniach a trzech zostało poparzonych. Strata wynosi $500,000, zabezpieczona na $300,000.

JACKSONVILLE, Fla., 31 grudnia. Wskutek niezmiernego zimna pomarzło w okręgu pomarańczowym tego stanu 2,100,000 pudeł z pomarańczami. Pomarzły także pomidory, jarmuż, fasola, groch i wszystkie warzywa w północnej części stanu. Najmniej ucierpiały plantacye ananasów.

ST. PAUL, Minn., 31go grudnia. Arcybiskup Ireland został z Rzymu uwiadomiony o przeniesieniu biskupa Marty z Sioux Falls, S. D., do opróżnionego biskupstwa w St. Cloud, Minn. Następca jego w Sioux Falls nie został jeszcze zamianowany.

NEW YORK, 31 grudnia. Wszystkie okręty, które przybywają, donoszą o straszliwej burzy, którą musieli przebyć na Atlantyku.

BERLIN, 31 grudnia. Rozchodzi się pogłoska, że hrabia Hohenlohe ustąpi wnet z kanclerstwa i że następcą jego zostanie hr. Botho zu Eulenberg.

MADISON, Wis., 1 stycznia. D. C. Frazer, poczmistrz w Pence, Wis., został uwięziony, ponieważ przejrzenie jego ksiąg przez inspektora Bird okazało, że w kasie pocztowej znajduje się $600 do 700 za mało. Stawił kaucyę w sumie $1000 aż do najbliższej sesyi sądu Stanów Zjednoczonych.

RIO DE JANEIRO, 1 stycznia. Exprezydent Peixotto zachorował bardzo ciężko. Jedni mówią że wypadek jest przyczyną choroby, inni, iż został zatrutym.

BERLIN, 1 stycznia. Wielkie rafinerye petroleju firmy Rychłowski & Saynts w Batum spłonęły. Strata jest bardzo znaczną.

YOKOHAMA, 1 stycznia. Tonghaks'y, powstańcy w koreańskiej prowincyi Challads ustanowili nowe królestwo, pod nazwą Kainan, a członek dynastyi Ming został wywołany królem.

ALBANY, N. Y., 1 stycznia. Podczas pożaru w hotelu Delevan miało 17 osób utracić życie.

SAN FRANCISCO, 1 stycznia. Z amnestyi cara Mikołaja korzysta 2000 Moskali przebywających w San Francisco.

ELLSWORTH, Wis., 1 stycznia. W El Paso, Wis., wybuchł wczoraj rano pożar, podczas którego żona Michael'a O'Connor i pięcioro ich dzieci znalazło śmierć w płomieniach.

CHICAGO, 2 stycznia. Gas eksplodował w wtorek wieczorem o godz. 5tej w piwnicy 4 piętrowego budynku „Black Bill "Fitzgeralda, na rogu Harrison ul. i 5th ave. 12 ludzi pokaleczonych.

— Z Nowym Rokiem weszło w życie prawo odnoszące się do dochodów (o którem w swym czasie obszerniej pisaliśmy).

— Pociąg osobowy zwany "Owl" train na Milwaukee dywizyi North western kolei zderzył się w poniedziałek rano w pobliżu Deering stacyi z pociągiem towarowym. Pięć osób zostało pokaleczonych, jedna śmiertelnie.

Mokre obuwie.

Aby się mokre bóty i trzewiki nie skurczyły, trzeba takowe mocno wypchnąć papierem. Przez to schną nietylko szybciej, lecz otrzymają także swą dawniejszą formę.

Czyszczenie gąbki.

Pokrajać 1 lub 2 cytryny na małe kawałki i w soku gąbkę dobrze wygnieść; potem wypłukać dobrze czystą wodą i wysuszyć.

Zaproszenie do przedpłaty

na użyteczne dzieło do nauki języka angielskiego, pod tytułem:

OLLENDORFFA
Teorotyczno-Praktyczna
Metoda

NAUCZENIA SIĘ CZYTAC, PISAC I MOWIĆ PO ANGIELSKU W SZEŚCIU MIESIĄCACH

z oryginalnej edycyi przerobiona i do użytku Polaków zastósowana

GRAMATYKA. (TOM I) KLUCZ (TOM II)

czyli tłómaczenia zadań, listów, anegdot opisów, i powieści w gramatyce zawartych.

Tom I zawiera 404 stronnic a Tom II obejmuje 128 stronnic. Obydwa tomy są ustawione i oddane na płyty i tylko pozostaje do wykonania praca maszynowa i introligatorska.

Obydwa tomy będą osobno oprawne w grubą pół-płócienną oprawę i cena po wydrukowaniu będzie $2.00. Obecnie dla tych, którzy naprzód przyślą pieniądze, przedpłata wynosi tylko

$1.00 (JEDNEGO DOLARA.)

Zatem Rodacy przysełajcie po $1.00 na to użyteczne dzieło, a po wykończeniu będzie wszystkim przedpłacicielom wysłane.

Kto ma w domu mój „POŚREDNIK POLSKO ANGIELSKI," i z tego dziełka ma dobre poczatki angielskiego języka, temu koniecznie potrzebna jest powyższa „METODA OLLENDORFFA."

Pieniądze należy przysełać w listach registrowanych, przez Money Order albo Expressem. Gdy dzieło to wysełać rozpoczniemy, przesyłkę my sami opłacimy.

Szan. Rodacy! Z waszą pomocą już wiele wielkich i użytecznych dzieł wydałem a niniejsza Metoda nie jest na rozpoczęciu **lecz na ukończeniu.** Nie potrzebuję tu wspominać, że znajomość angielskiego języka jest w tymtu kraju, naszej przybranej Ojczyźnie, koniecznie potrzebną, a im kto lepiej umie po angielsku, tym lepszą ma przyszłość i może zawsze być użytecznym swym przybywającym z Ojczyzny rodakom lub tutaj zamieszkałym a nie umiejącym dokładnie angielskiego języka.

Każdy, który przyśle przedpłatę na to dzieło, kwitowanym będzie w „Gazecie Polskiej."

Korzystajcie Rodacy z niniejszej sposobności, ponieważ po ukończeniu dzieła, cena będzie podwyższona.

Wasz ziomek i sługa,

W. DYNIEWICZ.

„METODĘ" oddaliśmy do oprawy do introligatorni zatem przedpłatę na Metodę po jednym dolarze przyjmować będziemy tylko do 1 Lutego, 1895. Metodę rozpoczniemy wysełać przed 1ym Lutym.

DARMO

wyślemy każdemu na żądanie Noworoczny numer pięknego illustrowanego pisma dla Młodzieży Polskiej pod tytułem "Nadzieja". Jestto jedyne pismo Polskie tego rodzaju w Ameryce. Wychodzi w Chicago od 1 lipca 1894. Pomimo swego krótkiego istnienia cieszy się dziś znaczną i dzień za dniem wzrastającą liczbą abonentów co jest najlepszym dowodem że jestto

Pismo zajmujące

nauczające i zabawiajace nietylko młodzież ale wogóle Publiczność Polską. Drukowane na najlepszym papierze książkowym przedstawia się nadzwyczaj elegancko i czytelnie. Roczniki takie za na końcu roku może wszystkie numera dać oprawiać w jednę książkę dla przyszłych referencyi, dla tego że wszystkie artykuły, powieści, opowiadania, wiersze itp. są takie że można je czytać każdego czasu — zawsze zajmują, zawsze nauczają i zabawiają.

Prenumerata tego pięknego i ciekawego pisma wynosi tylko $1 00 rocznie z góry. Wszelkie listy i przesyłki pieniężne przesłać pod adresem

Rev. E. Sedlaczek C. R.
Noble & Ingraham str.,
CHICAGO, ILL.

Ceny Targowe.

Chicago, 31 Grudnia 1894.

Żywe świnie	2.00—4.70
Bydło	1.50—5.90
Owce	175—4 25
Owies	30—31½
Pszenica	52½—55
Kukurydza	39—42
Masło	8—23
Jabłka, beczka	1.50—2.75
Żebra, 100 funtów	.570
Kartofle, buszel	44—52
Peklowina } beczułka	11.42½
Smalec } beczułka	6.75
Groch, buszel	85—90
Fasola	1.25—1.50
Jaja	18—18½
Mąka	1.70—3.50
Kapusta, sto	3.50—5.00
Marchew, beczka	75
Banany	50—1.75
Cytryny	2.00—3 50
Miód	5—14
Cebula, beczka	1.25—1.35
Siano	4.50—10.50
Len	1.41—1.42
Tymotka	5.00—5.45
Koniczyna	9.00—9.35
Spirytus	1.22
Ser	7½—10
Kury	5½—7
Gęsi,	7—.5
Brukiew, buszel	20—29
Łój	4—4¾
Jęczmień	54—55
Syrup	14—28
Malas	15—35
Cukier	4.25—5.18
Herbata	17—70
Sałata, case	50—90
Pomarańcze, pudło	1.50—2.25
Węgle	3.50—6.00
Indyki	6½—8
Kaczki	8—9
Borówki czerw., beczka	9.00—11.50
Żyto	50—50½
Sarnina	9 13
Zające	1.00—1.75
Ćwikła, tuzin	25—40

W księgarni Polskiej
WŁ. DYNIEWICZA,
502 NOBLE ULICA, — — CHICAGO ILL.
są do nabycia obrazki:
Pamiątka Przyjęcia Pierwszej
KOMUNII ŚWIĘTEJ
z podpisami (osobno) po polsku, angielsku i niemiecku w dziewięciu kolorach, rozmiary 19½x15.
Pojedyńczy egzemplarz 15c.

Zaproszenie do przedpłaty na

TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.
ROCZNIK IX.

Z Nowym Rokiem rozpoczyna się Rocznik dziewiąty "Tygodnika Powieściowo Naukowego."

W IX Roczniku rozpoczniemy druk nader ciekawego romansu pod tytułem „Blada Hrabina," ozdobiony kilkudziesięciu pięknemi rycinami tj. obrazkami.

Upraszamy wszystkich Czytelników chcących być abonentami Tygodnika, aby się pospieszyli i przysełali prenumeratę czemprędzej.

Prenumerata wynoi jednego dolara na cały rok.

Nie potrzebujemy się rozpisywać nad zaletami 'Tygodnika,' gdyż każdy z abonentów go zna. Tyle powiemy, że w "Tygodniku" podajemy jak najciekawsze romanse, powieści historyczne, opowiadania, nowelki i sztuczki teatralne.

Upraszamy o spieszne przysełanie prenumeraty, albowiem od liczby abonentów wiemy jak się urządzić z wielkością nakładu.

Kto nie zna 'Tygodnika,' niecha pisze po 1-szy numer na okaz, a chętnie wyślemy.

Jednego Dolara na rok.

STARE OBRAZY
KOŚCIUSZKI.

Od pana Popowskiego w Grand Rapids, Mich., (syna śp. Popowskiego) wykupiliśmy cały zapas obrazów chromo-olejnych

TADEUSZA KOŚCIUSZKI,

przedstawiający bohatera Polski i Ameryki z czasów jego pobytu w Ameryce.

Jestto ten sam obraz który wydał śp. p. Popowski kilkanaście lat temu i sprzedawany był po $5.00. Ponieważ nabyty zapas nie jest wielkim, niniejszem ofiarujemy sposobność rodakom nabycia rzadkiej pracy obrazu po cenie **$2.50** za 1 egzemplarz. Szczególnie na powyższe zwracamy uwagę Towarzystw imienia Kościuszki. Każde Towarzystwo założone pod imieniem tego bohatera powinno posiadać przynajmniej jeden taki obraz. Cena $2.50. Do nabycia tylko w Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce W. DYNIEWICZA, Chicago.

x

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A Karwoski. F. Knaszak, J. Chudyszewicz.
— BAY CITY, Walenty Wroblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN. TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróbiewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM, Józef Pillot.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY I DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittock.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Joseph Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Bagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH.. Polikarp Dorff.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, W. S. Bobkiewicz,
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 138 W. 100 Str,
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— PITTSBURGH PA., Jan Bruchwalski 1 Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SW. JADWIGA, TEXAS, J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA.. A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubiczak W Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czarnik Antoni Korpanty, 144 S Hancock str.
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.